

BIULETYN ŁĄCZNOŚCIOWCA

Nr 3/96

PISMO ŚWIATOWEGO ZWIĄZKU
POLSKICH ŻOŁNIERZY ŁĄCZNOŚCI

Zegrze, wrzesień 1996

Początek drogi
(z kart historii Wojsk Łączności)

REDAKCJA

plk mjr inż. Stanisław MARKOWSKI
mjr mjr Mieczysław WIŚNIEWSKI

WYDAWCA

Wyższa Szkoła Oficerska Wojsk Łączności

OPRACOWANIE GRAFICZNE I KOMPUTEROWE

inż. Marzena MUSINSKA

ADRES REDAKCJI

Światowy Związek
Polskich Żołnierzy Łączności
05-111 Zegrze 3
tel. W-wa 111 68 99 w. 07
111 10 11 w. 377
tel. wojsk 883 377

DRUK

Wydawnictwo Wojskowe, Zam. Nr 284, nakład: 320 egz.

Od Redakcji

Rozpoczynamy publikację fragmentów historii Wojsk Łączności. W poprzednim numerze przedstawiliśmy historię Zegrza - Mekki łącznościowców. Obecnie chcemy zapoznać Czytelników z historią powstania Wojsk Łączności Wojska Polskiego w okresie I Wojny Światowej, w której polskie formacje wojskowe były się o Wolną Opcyjną często pod obcymi sztandarami. Wszędzie, gdzie formowały się polskie formacje wojskowe, powstawały również oddziały łączności zwane wtedy oddziałami telefonicznymi, lub telegraficznymi. Zgodnie z zasadami panującymi we wszystkich armiach europejskich, łączność wchodziła w skład wojsk inżynierskich tak jak wszystkie wojska techniczne w tym m.in. samochodowe, pancerne, balonowe itd. Tak było w Legionach, gdzie Oddział Telefoniczny każdej Brygady stanowił pluton kompanii saperów, a także w I Korpusie Wschodnim gen. DOWBÓR - MUSNICZKIEGO, w którym kompania telegraficzna wchodziła w skład pułku inżynierskiego. Dopiero w 1918 roku, w Odrodzonym Wojsku Polskim powstał Inspektorat Wojsk Łączności, a jego Szef mjr inż. Kazimierz DREWNOWSKI doprowadził do wydzielenia Wojsk Łączności spod kurateli saperów.

Przedstawiamy Państwu wspomnienia organizatorów łączności w Legionach i I Korpusie Wschodnim. Były one publikowane w 1928 r. w „Przeglądzie Wojskowo Technicznym” oraz w „Wiarusie”. Wspomnienia mjr. Barzykowskiego zostały opracowane już po wojnie w Anglii.

Zachowaliśmy język i pisownię obowiązujące w tym czasie. Oryginalne jest również nazewnictwo. Na przykład aparat induktorowy nazywano wówczas indukcyjnym w odróżnieniu od brzęczykowego. Porównując tamte czasy z dniem dzisiejszym można zauważyć, że zadania łączności nie uległy radykalnej zmianie. W niewielkim tylko stopniu zmalała rola nieśmiertelnego „dru” telefonicznego. Nie zmalał natomiast trud łącznościowców, który przez wszystkie lata towarzyszył żołnierzowi polskiemu na wszystkich polach bitew.



JAK POWSTAŁA POLSKA SŁUŻBA ŁĄCZNOŚCI

plk inż. St. ŻMIGRODZKI

Z nikłych zaczątków organizacji „Strzelec” w Krakowie powstał nasz pierwszy oddział służby łączności, tzw. O. T. B. I czyli Oddział Telefoniczny Pierwszej Brygady Legionów Józefa Piłsudskiego, jak brzmiała jego pełna nazwa w 1917 r. przed rozwiązaniem Legionów.

Jesli spojrzeć dziś na te może nieudolne choć pełne szczerego zapалу poczynania strzelców z perspektywy lat dwudziestu, nie można oprzeć się pokusie choćby pamiątkarskiego odtworzenia żywo jeszcze rysujących się w pamięci uczestników zdarzeń doby walk o niepodległość - zdarzeń należących wszakże już do przeszłości. Pokusie tej ulegając, będziemy starali się nie uchybić prawdzie historycznej i podawać tylko udokumentowane, lub na świadectwach osób żyjących oparte fakty i wydarzenia od chwili powstania polskiej służby łączności.

Pierwszym polskim oddziałem łączności zorganizowanym przy pomocy środków technicznych był „Oddział Telefoniczny” Strzelca w Krakowie. Oddział ten składał się z 2-ch patroli pieszych po 4-ch ludzi, komendanta i jego zastępcy - razem 10 ludzi

Jako wyposażenie materiałowe służyły 2 stacje telefoniczne tornistrowe i 3 kilometry przewodnika polowego nawiniętego na 6-ciu bębnach po 500 m każdy. Cały rynsztunek wraz z niezbędnymi narzędziami mieścił się w 2 specjalnych koszach bagażowych, przeznaczonych do dalszego transportu na wozie taborowym lub też na jukach.

Dla obsługi tych stacyj, zakupionych z funduszków „Strzelca” krakowskiego ułożona została przez Komisję Techniczną tej organizacji instrukcja wraz z opisem, jak się buduje polową linię telefoniczną i jak należy się obchodzić ze sprzętem. Nadto odrysowane zostały wory pakowania całego rynsztunku strzeleckiego zatwierdzone przez Komendanta Głównego.

Od tej chwili patrole telefoniczne brały udział we wszystkich większych ćwiczeniach polowych Związku Strzeleckiego w Małopolsce od 1913 r. począwszy, że wymienimy ćwiczenia w Dawidowie pod Lwowem, w Tyńcu pod Krakowem, nocne ćwiczenia pod Skawiną, obóz szkolny w Stróży itp. Ponieważ ćwiczenia odbywały się w różnych zespołach, przeto dość znaczny zastęp strzelców przeszedł jako tako przeszkolenie w służbie łączności (telefon, sygnalizacja optyczna dzienna i nocna) tak, iż w dniu mobilizacji 1914 r. nie odczuwało się braku wyszkolonych ludzi, ale raczej wyekwipowanie marszowe oddziału telefonicznego nie mało przedstawiało kłopotu.

W obozie w Oleandrach, wytargowanym od dawnej gminy m. Krakowa prze zarząd „Strzelca” wrzało przyspasabianie oddziałów do wymarszu, gdy znany rozkaz Komendanta Głównego, Józefa Piłsudskiego do I-ej kadrowej kompanii wywołał u wszystkich żołnierski zapal i szlachetne

współzawodnictwo pomiędzy komendantami oddziałów o jak najszybszą gotowość do wymarszu na wojnę. Oddział Telefoniczny uzupełniwszy jako tako swoje umundurowanie w ochotniczych biurach intendenty w Krakowie, a wreszcie też własnym prywatnym sumptem uczestników wymaszerował już d. 8 VIII o godz. 3-ciej rano z baonem ob. Ryszarda Trojanowskiego w sile 2 patroli po 6 ludzi każdy pod komendą ob. Stanisława Zmigradzkiego na Krzeszowice - Raclawice - Skalę - Słomniki - Miechów do Jędrzejowa.

Juz na pierwszym postoju w Krzeszowicach, gdzie Oddział został uzbrojony w stare austriackie jednostrzałowe karabiny Weindl a bez pasów, ładownic i bagnetów, które dostaliśmy dopiero w monopolowym magazynie w Miechowie, a więc już na tym kilkugodzinnym postoju komenda marszowego zaprzęła nas do pracy; ponieważ trzeba było (widocznie dla wyprawy) rozpiąć na drzewach 1,5-kilometrową linię telefoniczną z komendy baonu, mieszczącej się w miejscowym budynku szkolnym do kwater, pomieszczonych w stajni amerykańskiej hr. Potockiej.

Należy zaznaczyć, że były to wszak pierwsze chwile upojenia posiadaną bronią, którą dla braku pasów, trzeba było dzwigać na ramieniu, przechowując z pietyzmem amunicję w kieszeniach spodni. To też najpierwszą troską każdego komendanta oddziału było sprawienie pasów do broni i ładownic do amunicji, a to nie tylko aby żołnierzowi ulżyć w marszu, ale także ze względów dyscypliny, aby każdej chwili mieć możność zrewidowania zapasu amunicji. W Krzeszowicach przeto zakupiono z prywatnych funduszków skórę z której szewcy miejscowi wycięli i uszyli rzemienie i ładownice, tak iż odtąd telefoniści zadawali szyku w szeregach baonu swymi nowiutkimi „laderwerkami” na bluzach strzeleckich.

Było stąd wiele zazdrosnych docinków mniej lub więcej uszczypliwych pod adresem „drucików” a niekiedy „druciarzy”, ale „wiara” nic sobie z tych z tych żartów nie robiła i maszerowała objuczona swym bagażem w plecakach, a nadto przyciężkim nieco sprzętem telefonicznym pośpiewując „o gaju” i „hej koledzy dajcie ręce”.

Minęliśmy opróżniony rosyjski posterunek graniczny w Raclawicach, gdzie po noclegu i kawie, która do naszego oddziału dojść już nie zdążyła, maszerowaliśmy pełni animuszu przez Pieskową Skalę do miasteczka Skały. W czasie marszu spostrzegłem, iż szeregi moje nieco się zagęściły, po „odliczeniu” stwierdziłem powiększenie się oddziału o 2 żołnierzy obcych, wyekwipowanych doskonale, lecz o kształtach nieco obfitszych niż to bywa normalnie przy niższym wzroście. Były to niewiasty tak zręcznie zamaskowane w czwórkach, że w pierwszej chwili nie można ich było odróżnić od rzeczywistych strzelców. Przyprawione przed moje surowe oblicze i zapytane o cel wtargnięcia do oddziału, sumitowały się niewiasty ochotą służenia w szeregach. Nie meldowały się dotąd, ponieważ z góry wiedziały, iż nie będą przyjęte w Oleandrach, ale już na terenie nieprzyjacielskim, licząc na rozkaz tolerancyjny ob. Ryszarda, zgłaszają się do służby telefonicznej.

Odesłałem obie obywatelki do Komendy baonu, która przydzieliła je, jak się potem dowiedziałem, do sanitariatu.

W Książu Wielkim spotkaliśmy już pierwszych rannych naszych kolegów z Kielc, ale mieli tak tryumfujące miny, że wszystko tylko nie ból i przygnębienie malowało się na ich twarzach. W dodatku nasze „łapiduchy” tak się nimi troskliwie opiekowały, że zamiast przepisanej u teoretyków wojny, zgrozy i paniki, budzili w nas może ciche uczucie zazdrości. Coprawda byli to ranni, jadący do Krakowa po pierwszym opatranku.

Pierwsze nasze spotkanie z nieprzyjacielem nie tyle było krwawe, ile niepozbawione momentu humorystycznego, a to dzięki nieocenionym naszym sprzymierzeńcom. Było to na placówce w Mnichowie pod Jędrzejowem, dokąd z rozkazu kwatery Głównej wybudowałem linię 4,2 km długą, która została H. VIII przedłużona do placówki pod Bolminem, gdzie piechota nasza ucierała się z kozakami. W pewnym momencie rano nadjeżdża od tyłu samochód austriacki z 4-ma oficerami, uzbrojony 6-ju karabinami, po 3 na każdym ze stopni automobilowych, lornetki, rewolwery w rękach. Auto zostaje zatrzymane przez mojego wartownika, stojącego z werndlem u wylotu wsi, a to w celu wylegitymowania hasła. Pan c. i k. Major zwraca się do mnie z zapytaniem, co mi wiadomo o nieprzyjacielu, odpowiedziałem iż przed nami za wsią chłopci widzieli patrol konny w sile 4 jeźdźców, przejeżdżający nad ranem. Na to zapytuje mnie major, czy wiadomo mi, że kozacy mają zwyczaj nacierania nie tylko gdy są w większości, ale nawet gdy się widzą w równej liczbie. Zameldowałem, iż nie słyszałem o takim obyczaju wroga, ale jeśli pan major nie czuje się bezpiecznym, to ja mu dodam jednego strzelca z karabinem Werndla, a wówczas będzie na samochodzie zdecydowana większość liczebna, a w Bolminie strzelec się odmelduje i powróci do oddziału.

Pan major z ochotą przyjął moją propozycję i pojechał posadziwszy naszego telefonistę obok kierowcy. Samochód w niespełna pół godziny wrócił tą samą drogą i pan. c. i k. Major na mojej placówce wysadził strzelca, dziękując mi „w imieniu służy” za okazaną mu pomoc zbrojną.

W biurze powiatowym w Jędrzejowie, gdzie mieściła się Kwatera Główna, było tego dnia wiele wesołości w związku z pomocą zbrojną okazaną sprzymierzeńcom.

Należy przyznać, iż tegoż dnia na moście pod Brzegami okazana nam pomoc przez ogień karabina maszynowego nowego, sprowadzonego na motocyklu od węgierskich honwedów, była o wiele więcej na czasie no i ... skuteczniejsza. Takie to bywają losów koleje na wojnie !

Tymczasem nasz sprzęt telefoniczny, z którym wyruszyliśmy z Krakowa, już nie wystarczał na nasze, wciąż rosnące potrzeby licznych połączeń z naszymi tyłami i pomiędzy oddziałami. Trzeba było sięgnąć po materiał zdobyczny, którego na opróżnionych „kantorach pocztowo-telegraficznych”, czy też na stacjach kolejowych bądź spalonych, bądź też wysadzonych poniewierało się sporo, lecz nie był to sprzęt polowy łatwo nadający się do transportu, ale zwykle aparaty ściennie przeważnie przestarzałe i ciężkie.

Przewodnikiem posługiwaliśmy się starym, pozrywanym ze słupów, sztukując go w miarę możliwości, aby nienaruszać skromnego zasobu prawdziwego polowego drutu, przechowywanego na bębnoch do potrzeb li tylko bojowych.

I tak np. 16.VIII na rozkaz szefa sztabu ob. Sosnkowskiego zbudowano linię z Tumlina przez Samsonów do Szafasu 6 km i tegoż dnia z Tumlina do stacji kolejowej Zagnańsk 5 km, używając na pierwszą z nich drut rosyjski na słupach, zaś na drugą częściowo przewodnik polowy.

Niezapomniana była chwila nazajutrz we wsi Samsonów po południu, skąd ludność męską Rosjanie poprzednio zabrali ze sobą, pozostawiając same tylko kobiety z dziećmi, które po raz pierwszy w życiu oddzielone od swych mężów, braci, ojców, wszczęły na nasz widok nieopisany lament. Gdy w dodatku zobaczyły że „coś gada do pudełeczka” i odpowiadają z zaświatów, a dobitek wszystkiego dnia tego nastąpiło astronomiczne całkowite zaćmienie słońca i w biały dzień przy cudnej pogodzie zrobiło się nagle ciemno, kobiety wybiegły na środek drogi,

skupiły się w gromadę, siadły na piasku i, w głos zawodząc, rękami młynka okręcały dokoła siebie (swoisty znak rozpacz!). Prozne więc były nasze perswazje, że to jeszcze nie jest sąd ostateczny, ani koniec świata, dopóki na bezchmurnym niebie tarcza słoneczna nie zajaśniała na nowo blaskiem sierpniowego popołudnia.

Gdyśmy przemaszerowali po raz wtóry do Kielc z północnej strony, przydzielono nasz oddział do III-go baonu w celu zakwaterowania i wyżywienia. Po 3-ch dniach jakiego-takiego zagospodarowania się w koszarach zostaje wraz z oddziałem odkomenderowany przez Szefa Sztabu ob. Sosnkowskiego do budowy linii telefonicznej Kraków - Kielce. Materiału miała mi dostarczyć „c i k Komenda Legionów” w Krakowie.

Opuściłem przeto jeszcze tego samego dnia Kielce, wraz z ich osobliwymi nastrojami, aby się udać na wozach do Krakowa. Tu napowrót rozkwaterowałem się w Oleandrach dn. 26.VIII.

Budowę nakazanej linii, długości 110 km postanowiłem rozpocząć równocześnie na 3-ch odcinkach: Kraków - Miechów, Miechów - Jędrzejów i Jędrzejów - Kielce; w podziale tym liczyłem się nie z odległościami, lecz ze stopniem zniszczenia a raczej z czasem, potrzebnym do wykonania zadania. Korzystałem przytem z drutu rosyjskiego od Michałowic (dawna ros.-austr. Granica) przez Słomniki - Miechów - Działoszyce - Pińczów - Jędrzejów, który na znacznych długościach był poprzecinany, splątany, a nawet całkowicie zniesiony. Należało zatem do austriackiego posterunku granicznego zawieszać przewody do Michałowic, stamtąd zaś odbudować słupową linię do Jędrzejowa względnie do Kielc.

Zaopatrzywszy się w austr. magazynie fortecznym w Krakowie w potrzebne narzędzia i materiały po wnikliwym

przekonaniu c. i k. władz, że i im moja robota na coś przecie przydać się może, wysłałem zaraz nazajutrz 2 patrole w sile 6 telefonistów, w tem 1 sierżanta oraz 2 wozy parokonne (nabyte i zapłacone kwitami rekwizycyjnymi w Kieleckiem) z poleceniem naprawy linii rosyjskiej od Michałowic do Jędrzejowa jednemu patrolowi i odbudowy linii do Jędrzejowa do Kielc drugiemu, poczem obydwaj patrole miały objąć służbę w Kielcach pod komendą sierż. Jara-Winiarskiego.

Zdałem sobie sprawę z tego, że zadania to może przerasta nasze siły, ma jednak ogromne znaczenie dla Komendy Głównej w Kielcach. Stan bojowy oddziałów naszych nie wiele przewyższający siłę jednego pułku piechoty, odsunięcie od naturalnych swych podstaw oraz uzupełnień o jakieś 4 dni marszu, brak regularnego połączenia etapowego tak wprost, jako też przez t.zw. sprzymierzonych, mogły łatwo stać się przyczyną trudnego położenia, zwłaszcza wobec nieprzyjaciela, który, jak się okazało, zdolny był do manewrowania.

Już przedewszystkiem szczupłość liczebna oddziału stawała na przeszkodzie w wykonaniu nałożonej pracy. Należało zatem na gwałt starać się o pomoc i to nie byle jaką, ale fachową, a nadewszystko z uwagi na naturę łączności - pewną. Ze zgłaszających się do służby telefonicznej ochotników w Oleandrach trzeba było wybierać osobiście kandydatów, którzy jeszcze w czasie krótkiego przeszkolenia na miejscu podlegali selekcji, zanim zorganizowani byli w patrole i dosyłani na linię Kraków - Kielce podwodami.

Tymczasem trzeba było patrolować główną linię, zakładając stacje pośrednie u oficerów placu w Słomnikach, Miechowie, Wodzisławiu, Jędrzejowie, a od 3 IX objętą regularną służbą na lokalnej sieci w Kielcach z centralą obsługującą następujące stacje:

1. Kwatera Główna (gmach gubernjalny).

- 2 Komenda II-go baonu (folwark Piaski).
- 3 Komenda III-go baonu (koszary ros. 6 pp).
- 4 Komenda IV -go baonu (gimnazjum).
- 5 Komenda V-go baonu (koszary ros. kaw.)
- 6 Komenda VI-go baonu (szkoła żeńska).
- 7 Oficer insp. Garnizonu (kwatery niewiadoma).
- 8 Mieszkanie kmdta IV-go baonu, ob. Wyrwy-Fulgalskiego.
- 9 Komisariat Okręgowy W.P. (kwatery niewiadoma).
- 10 Komisarjat Powiatowy W.P. (kwatery niewiadoma).
- 11 Poczta Polowa W.P. (kwatery niewiadoma).
- 12 Warsztaty Intendentury (ob. Jędrzej Moraczewski).
- 13 Zandarmerja Polowa W.P. (kwatery niewiadoma).
- 14 Komenda Placu Wojsk Austr. (kwatery niewiadoma).
- 15 Komenda Placu Wojsk Niem. (kwatery niewiadoma).
- 16 Baon niemieckiego landszturmu (kwatery niewiadoma).
- 17 Baon austr. Landszturmu (kwatery niewiadoma).
- 18 Komenda dworca kolejowego.
- 19 Biuro werbunkowe W.P. (kwatery niewiadoma).

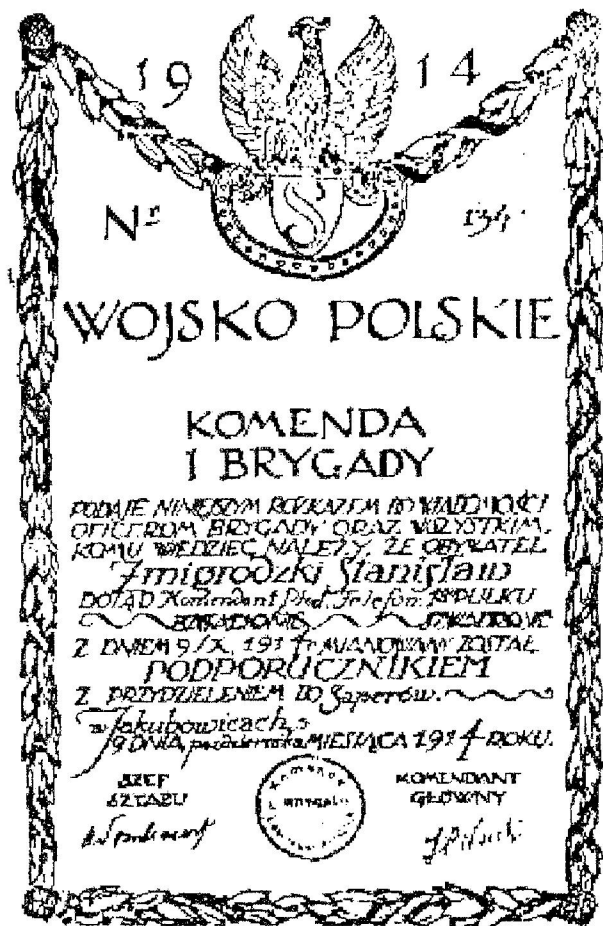
Nadto wybudowano następujące linje nowe do 11. IX. :

- 1) do pozycji na SzydłóWKu (3 km kabla pol., 1 stacja na SzydłóWKu, 2 stacje na pozycjach).
- 2) do Komendy Wojsk Austr. w klasztorze na Karczówce (3 km drutu gołego na izolatorach).
- 3) do pozycji wojsk austr. na wapiennikach (1,5 km kabla bez stacji).
- 4) do placówki Wojsk Austr. w Dymnicach w lesie (linja stała na izolatorach - 1 km kabla polowego).

Dnia 16. IX o godz. 11 rano przeprowadziłem już pierwszą telefoniczną rozmowę z Komendą Główną w Kielcach z Miechowa, zaś 20. IX rozmawiałem osobiście z Komendą Główną w Kielcach z Michałowic. Było to pierwsze i jedyne podówczas połączenie nasze Krakowa z Kielcami, z którego za

każdorazowym zezwoleniem naszej Komendy Głównej korzystali nasi „sprzymierzeńcy” tak Niemcy jako też i Austriacy przez cały czas, jak długo Kilece były we władaniu Wojsk Polskich.

Takie były pierwsze kroki i początki pierwszego oddziału polskiej służby łączności.



*Patent oficera
pierwszego - z polskiego mianowania - oficera łączności*

Służba łączności

W

Legjonach Polskich.

prof. inż. Kazimierz DREWNOWSKI, plk rez.

Kiedy obecnie święcimy dziesięciolecie odrodzonej Ojczyzny, kiedy w myślach sięgamy do tych niedawnych czasów, w których tworzyła się prawie z niczego wielka Armia polska i kiedy rozpamiętywamy zaczątki różnych jej formacji - słusznem jest, aby uczynić również przegląd i tego, jak się stawały Polskie wojska łączności. Drobne liczebnie w stosunku do całości siły zbrojnej, pracujące niewielkimi oddziałami, najczęściej niewidoczne dla mas innego rodzaju broni, często prawie nieznanymi dowódcy, którzy chcą mieć zapewnioną łączność, nie pytając kto i jak ją nawiąże - spełniały nasze Wojska łączności służbę ciężką i odpowiedzialną, zyskując powoli zrozumienie dla służby łączności a uznanie dla ich organizacji i sprawności podczas wojny i następnie wśród pokojowej pracy nad ich udoskonaleniem.

Przenosząc się obecnie myślą w owe czasy stawania się tych wojsk i wspominając te pierwsze wysiłki, jakie niesli oficerowie i podoficerowie, przybywający z różnych stron i różnych armii do pierwszych kadr tych wojsk, nie mogę się nie zatrzymać nieco dłużej nad jedną grupą, która może największe zasługi położyła na polu tworzenia wojsk łączności, gdyż tam

wykluwała się pierwsza polska myśl o nowoczesnej służbie łączności. Mam tu na myśli informacje łącznościowe Legionów Polskich. Pozostawiając innym skreślenie historii powstawania wojsk łączności w Armji polskiej i przebieg ich działalności, pragnę obecnie poświęcić kilka stron oddziałom łącznościowym Legionów, które od początku pozostawały pod moją komendą i gdzie miałem sposobność przyłożyć rękę do tworzenia się służby łączności, nie noszącej jeszcze podówczas tego miana, lecz skromniejszą: służby telefonicznej.

Jak późniejsze wojska łączności, tak i oddziały telefoniczne Legionów, rozwijały się samodzielnie i to nie tylko bez wzorów obcych, ale i bez doświadczeń, nabytych w służbie wojskowej państw zaborczych. Potrzeba chwili, warunki służby w Legionach, dużo zapału do sprawy i sporo intuicji wytworzyły dość swoistą organizację służby telefonicznej, która jednak okazała się celową i w wynikach, jakie osiągnęła, nie odbiegała od sprawności wyćwiczonych oddziałów telegraficznych, austriackich czy niemieckich, z którymi Legjony się stykały. Przyznawali to zresztą oficerowie tych oddziałów, z którymi podtrzymywano łączność podczas operacyj wojennych w przerwach między nimi.

W poniższym szkicu nie zamierzam dać wyczerpującego obrazu dziejów tworzenia się tych wojsk, ani szczegółów organizacji. Nie mając dokumentów, które leżą gdzieś w archiwach Legionów, muszę z konieczności posługiwać się wspomnieniami osobistymi oraz skąpymi, lecz dla mnie drogiemi zapiskami i materiałami, wyniesionymi podczas mej służby w Komendzie Legionów. To też szkic ten jest jedynie przyczynkiem dla przyszłego historyka naszych wojsk łączności.

I. Pierwsze początki - W Karpatach.

Oddziały telefoniczne Legionów Polskich pochodziły z tak zwanych „oddziałów telegraficznych” przedwojennej organizacji

strzeleckiej, gdzie wykształcenie telegrafistów, z powodu braku sprzętu, musiało się ograniczać do sygnalizacji chorągiewkami, wyuczenia się alfabetu Morse'a, oraz do obsługi zwykłych telefonów

Stłomowany po wybuchu wojny oddział telegraficzny strzelców, po utworzeniu w sierpniu 1914 r. Legionów w Krakowie podzielił się: część poszła z I Brygadą do Królestwa pod komendą St. Żmigrodzkiego, - druga w liczbie 2 podoficerów i 16 żołnierzy z Komendą Legionów na Węgry pod komendą podpisanego, jako plutonowego. W chwili wymarszu ta druga część nie posiadała żadnego wyposażenia telefonicznego.

11 października 1914 r. w Königsfeldzie oddział telegraficzny Komendy Legionów, który tymczasem otrzymał nazwę bardziej odpowiadającą jego zadaniu „Oddziału telefonicznego”, został uznany za jednostkę administracyjnie samodzielną i został niebawem zaopatrzony w pierwszy sprzęt telefoniczny w ilości 4 aparatów polowych austriackich i w 40 km drutu telefonicznego. Sprzętu telefonicznego użyto natychmiast do zbudowania 18 października 16 km linii polowej od Holzschlaghaus przez Przełęcz Legionów do Rafajłowy, będącą w łączności z linią stałą Königsfeld - Taracsköz - Węgry. Linję tę wobec marszu Legionów naprzód przedłużono do Nadwórnej, przyczem wykorzystano części przewody stałe. Utrzymanie i obsługa całej linii telefonicznej Taracsköz - Nadwórna (ok. 140 km.) były pierwszym poważniejszym zadaniem młodego oddziału, z którego mimo różnych przeszkód, wywiązał się pomyślnie.

Organizacja służby telefonicznej w Legionach, miała od samego początku charakter swoisty, dostosowany do specjalnych warunków, do rodzaju walki i stanu ludzi i sprzętu. Podział na patrole telefoniczne uważano za najbardziej celowy i utrzymywano go do końca. Zasadniczą jednostką był wtedy

patrol, składający się z 1 kaprała i 2 do 4 szeregowców. W pierwszym okresie walk Legionów na Węgrzech Oddział telefoniczny składał się z 3 sekcji: a) technicznej, do zakładania i utrzymania linii telefonicznych, złożonej z patroli po 4 ludzi, b) sygnalizacyjnej, do sygnalizacji optycznej chorągiewkami, z patroli po 3 ludzi, oraz c) telefonicznej, przeznaczonej do służby na stacjach telefonicznych, z patroli po 2 ludzi. Na czele każdego patrolu stał kapral, na czele sekcji - plutonowy.

Każdy z patroli technicznych miał po 2 aparaty telefoniczne polowe, 8 km drutu polowego, przybory do zakładania linii polowych i naprawy linii stałych, oraz jeden wóz. Pozostałe zapasy sprzętu umieszczono w magazynie, pod kierownictwem osobnego podoficera. W nadzwyczajnych wypadkach łączono dwa patrole w jeden pluton pod dowództwem plutonowego. Ponadto był kierownik budowy linii (z zawodu elektrotechnik), jako kontroler robót technicznych, kierownik stacji, który zarządził obsługę, oraz pewna ilość telefonistów zapasowych.

Służba telefoniczna ograniczyła się z początku tylko do utrzymywania łączności między Komendą Legionów, a wyższymi wzgl. równorzędnymi dowództwami, - o utrzymaniu bowiem wtedy stałej łączności z przednimi linjami nie mogło być mowy z powodu braku sprzętu telefonicznego i odpowiednio wyszkolonego personelu. Zadanie to wypełnił częściowo konny patrol telefoniczny oddziału.

Okres walki obronnej w Karpatach wykorzystano na dalsze kształcenie oddziału w służbie telefonicznej, w zakładaniu przewodów i w sygnalizacji. Gdy nadszedł nowy sprzęt (grudzień 1914 r.) można już było utrzymywać łączność między poszczególnymi grupami Legionów podczas walk pod Żabiem i Ökermezö, a nawet dwa patrole telefoniczne zostały posłane do sąsiedniej grupy austriackiej, gdzie wykonywały służbę ku pełnemu zadowoleniu i uznaniu.



*Patrol telefoniczny chor. Mieczysława Afigurskiego.
Ökörmezo, styczeń 1915*

Podczas ofensywy na Bukowinie (luty 1915 r.) otrzymał oddział powtórne uzupełnienie sprzętu technicznego tak, że stopniowo można było zaopatrzyć pułki a nawet i bataljony w sprzęt i obsługę telefoniczną. W oddziale telefonicznym Komendy Legionów ćwiczone nową obsługę i formowano patrole, które następnie przydzielano pułkom.

1 lutego 1915 r. wydano pierwszą instrukcję telefoniczną, która nadała służbie telefonicznej następujące formy:

- 1) Oddział telefoniczny przy Komendzie Legionów (4 patrole techniczne i sekcja budowy linii).
- 2) Plutony telefoniczne przy pułkach piechoty (po 2 patrole przy każdym).
- 3) Patrole telefoniczne przy bataljonach (po 1 przy każdym).

Sekcja budowy linii składała się z jednego patrolu po 6 ludzi, kompletów stacji polowych, 10 km przewodników

telefonicznych i 1 wozu. Zasadą budowy linii było, iż dowództwa niższe samodzielnie powinny szukać połączenia z dowództwem przełożonym.

Całą służbą telefoniczną Legionów kierował dowódca oddziału telefonicznego Komendy Legionów, który był zarazem referentem telefonicznym Komendy.



*Kpt. Zygmunt Dzwonkowski
(od lewej),
kpt. dr Michał Wyrostek,
por. Kazimierz Drewnowski,
por. Alojzy Przeździecki.
Optowa, 22 stycznia 1916*

Służba telefoniczna podczas szybkiej ofensywy na Bukowinie i nad Dniestrem była ciężką próbą dla nowopowstających formacji, którą jednak szczęśliwie przeżyto. Powstało wówczas około 100 stacji telefonicznych, rozciągnięto przeszło 300 km przewodów telefonicznych, naprawiono częściowo i wciągnięto do użytku przeszło 500 km linii stałych. W czasie walk nad Dniestrem obejmowała już służba telefoniczna nawet przednie linie.

W powyższym okresie szczupłe szeregi Oddziału zostały uzupełnione sporą liczbą legionistów, z których wielu zajmuje obecnie w wojsku polskim wybitne stanowiska w służbie łączności.

Podczas odpoczynku w Kołomyji (marzec - kwiecień 1915 r.) służba telefoniczna Legionów Polskich otrzymała nowe zadanie - założyć i obsłużyć połączenia telefoniczne na przyczółku mostowym pod Kołomyją. Zbudowano 2 stałe sieci telefoniczne - jedną dla komunikacji wewnętrznej między batalionami i pułkami a Komendą Legionów, drugą zaś dla połączenia odcinków obronnych przyczółka mostowego z Komendą Legionów jako z dowództwem przyczółka. Czas reorganizacji w Kołomyji użyto dla dalszego wykształcenia obsługi telefonicznej, zorganizowano wtedy szkołę telefonistów, dając niezbędne podstawowe wiadomości ze służby łączności, nabywane dotąd przeważnie praktycznie w ciągłych marszach i bojach.

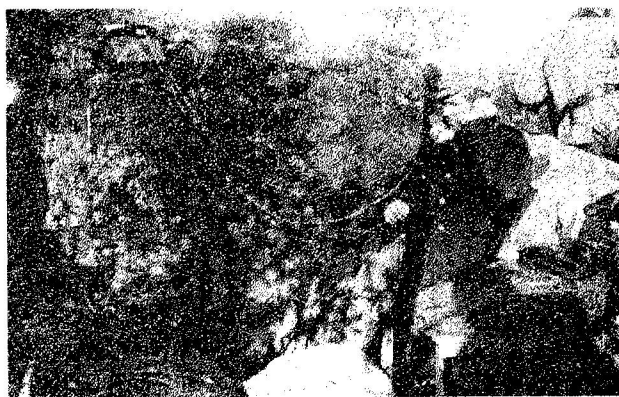
W połowie kwietnia 1915 r., gdy Legiony zorganizowano w brygady, musiała się i służba telefoniczna do tego zastosować. Utworzono kilka oddziałów telefonicznych brygad, z których każdy składał się z 2 patroli i był administracyjnie przydzielony do dowództwa brygady. Pułkowe plutony telefoniczne przy dowództwie pułku i patrole przy dowództwach batalionów uzupełniono tak, że odchodząca do Besarabji 2-ga Brygada była całkowicie zaopatrzona w obsługę telefoniczną; sprzęt i wyekwipowanie pozostawiały jeszcze wiele do życzenia. W czasie walk tej brygady nad Prutem, Dniestrem i w Besarabji oddziały telefoniczne, mimo braków w sprzęcie, wywiązywały się z zadań naogół zadawalająco, jakkolwiek wielokrotnie nie było prawidłowo zbudowanej sieci telefonicznej.

Oddział telefoniczny przy Komendzie Legionów został wraz z nią przeniesiony do Piotrkowa w kwietniu 1915 r.

II. W Królestwie i na Wołyniu.

W Piotrkowie i okolicy, gdzie zapoczątkowano tworzenie 3-ciej Brygady, zbudował oddział telefoniczny Komendy Legionów połączenie telefoniczne między Piotrkowem a Nowo-Radomskiem (57 km), do którego dołączono wszystkie dowództwa i nowoformujące się oddziały legjonowe. Wytworzono znów szkołę telefonistów, a mianowicie dla 3-ciej brygady i dla artylerji, oraz celem wykształcenia uzupełnień dla istniejących formacyj telefonicznych. W ten sposób stworzony oddział telefoniczny 3-ciej Brygady przydzielono do 4 p.p., gdy ten wraz z dowództwem Legjonów wymaszerował na front. Dla dowództwa 3-ciej Brygady i dla p.p. sformowano nowe oddziały telefoniczne, które w sierpniu 1915 r. również odeszły na front.

Oddział telefoniczny Komendy Legionów i 4 p.p. wspólnie z oddziałem telefonicznym 1-ej Brygady pełnił służbę telefoniczną w nader ciężkich warunkach podczas szybkiego marszu przez Królestwo Polskie aż do bagnistych lasów Polesia.



Punkt łączności telefonicznej 4 pułku piechoty podczas bitwy pod Jastkowem. 2 sierpnia 1915

W tym okresie nadeszła reszta formacyj telefonicznych 1-ciej Brygady Legionów zostały połączone w związek dwuczynny pod jedną komendą, można było przepracować również jednolitą organizację w formacjach łączności.

Doświadczenia tej kampanii zużytkowano w odpowiedni sposób do przeorganizowania służby łączności i nadania jej form, które pozostały już z niewielkimi tylko zmianami.

Dnia 11 października wydano drugą instrukcję organizacyjną, obejmującą formacje telefoniczne dowództw oraz piechoty, kawalerji i artylerji. Warto ją tu przytoczyć, ponieważ stanowi ona pierwsze polskie ujęcie zasad organizacji służby łączności. Obejmuje ona szczegóły organizacji formacyj telefonicznych, oraz ogólne wskazówki dla służby telefonicznej i jest ujęta w tzw. Instrukcje telefoniczne: I - dla piechoty, II - dla kawalerji, III - dla artylerji; instrukcja I odnosi się również do wyższych dowództw (brygada, dywizja) oraz zawiera wskazówki ogólne. Były one wydane drukiem maszynowym i powielone na hektografie. Instrukcje I i II są w moim posiadaniu, natomiast, III nie posiadam.

INSTRUKCJA TELEFONICZNA NR I

V. Organizacja służby telefonicznej piechoty Polskich Legionów.

1. Służba telefoniczna. Służba telefoniczna jest najważniejszym organem służby łączności wojsk w polu. Wobec dzisiejszego stanu rozległości frontu połączenia stanowią niemal jedyny sposób szybkiego przesyłania raportów i rozkazów. Służba telefoniczna świadoma tego zadania winna być jak najsprawniejsza i najstaranniejsza. Ludzi do niej należy wybierać pewnych, gdyż przez nich przechodzą nieraz bardzo ważne i tajne rozkazy. - samodzielnych, gdyż pracując w małych oddziałkach.

przeważnie są zdani na własną inicjatywę. - sumiennych. jak zresztą każdy żołnierz być powinien.

Służba telefoniczna nie jest - jak to niektórzy mniemają - lekką i dlatego nie należy do niej używać ludzi nie nadających się z powodu niezdolności fizycznej na front, słabszych lub maruderów. Owszem, powinni oni być wytrzymali na trudy i marsze, aby szybkość zakładania i obsługiwania linii nie ucierpiała przez dobór ludzi nieodpowiednich.

2. Podział służby. Służbę telefoniczną w Polskich Legionach stanowią:

- a) Oddział telefoniczny Komendy Polskich Legionów,
- b) Oddziały telefoniczne brygad,
- c) Oddziały telefoniczne pułków piechoty,
- d) Oddziały telefoniczne pułków kawalerji,
- e) Oddziały telefoniczne pułków artylerji.

3. Jednostka zasadnicza. Jednostką zasadniczą służby telefonicznej jest patrol telefoniczny, złożony z 7 ludzi: 1 patrolowy, sekcyjny; 1 starszy telefonista i zastępca patrolowego, sekcyjny; 1 młodszy telefonista, szeregowiec; 1 mechanik, szeregowiec; 3 pomocników technicznych, szeregowców.

Telefonistami mogą być tylko ludzie, znający język niemiecki i dobrze wyszkoleni w alfabecie Morse'a, prócz ogólnych kwalifikacji technicznych, wymaganych od służby telefonicznej.

Wyższą jednostką jest pluton telefoniczny, złożony z 2 patroli pod komendą plutonowego, razem 15 ludzi.

1. Oddział telefoniczny Komendy Polskich Legionów.

a) Skład oddziału:

Komendant oddziału, oficer	1
Zastępca komendanta, chorąży	1
Elektryk robót technicznych i instruktor, sierżant	1
Elektryk stacji telefonicznej Komendy Leg., plutonowy	1
Plutonowi	2
Patrole telefoniczne po 7 ludzi	35
Pomocnicy i rezerwa, szeregowi	3
Starszy mechanik i magazynier, sekcyjny	1
Prowadzący administrację i rachunki, plutonowy	1
Prowadzący prowianturę, sekcyjny	1
Prowadzący tren, sekcyjny	1
Kuchnia szeregowiec	1
Ordynary, szeregowiec	1
Razem	50

Komendant oddziału jest zarazem Referentem telefonicznym Komendy Leg.

b) Oddział jest jednostką administracyjną i rachunkowo samodzielną, podlega dyspozycyjnie szefowi sztabu Komendy Legionowej. Oddział pobiera prowianty i prowadzi własną kuchnię. Wyłogi nosi się jasno-miebelnie z odznakami telefonicznymi.

c) Zakreślaniami, prowadzenie i utrzymywanie połączeń telefonicznych Komendy Legionów z komendami przelocznymi i równorzędnymi i z linjami etapowymi; szkolenie ludzi do służby telefonicznej.

2. Oddział telefoniczny brygady.

a) Skład Oddziału

Komendant oddziału, oficer	1
Zastępca komendanta, sierżant	1
Plutonowy	1
Patrole techniczne po 7 ludzi	14

pomocnicy i rezerwa, szeregowi	2
starszy mechanik i magazynier, sekcyjny	1
prowadzący rachunki, sekcyjny	1
prowadzący tren, sekcyjny	1
kucharz, szeregowiec	1
ordynans	1
Razem	24

Komendant Oddziału jest zarazem referentem telefonicznym brygady.

- b) Oddział podlega dyspozycyjnie Komendzie brygady, do której też należy administracyjnie pod względem rachunkowości i zaprowiantowania. Komendant Oddziału otrzymuje na wydatki Oddziału zaliczki z Kasy komendy brygady, z których ma здаwać rachunki co 10 dni. Oddział prowadzi własną kuchnię. Wyłogi nosi jasno-niebieskie z odznakami telefonicznymi.
- c) Zakres działania: Oddział przeprowadza i utrzymuje połączenia telefoniczne pomiędzy Komendą brygady a komendami bezpośrednio przelożonymi lub na rozkaz z komendami równorzędnymi.

6. Oddział telefoniczny pułku piechoty.

- a) Skład Oddziału:
- | | |
|---|----|
| komendant oddziału, oficer | 1 |
| zastępca komendanta, sierżant | 1 |
| plutonowy | 1 |
| 4 patrole techniczne po 7 ludzi | 28 |
| pomocnicy i rezerwa, szeregowi | 4 |
| starszy mechanik i magazynier, sekcyjny | 1 |
| kucharz, szeregowiec | 1 |
| ordynans, szeregowiec | 1 |
| Razem | 40 |

Celem szybkiej naprawy linii przydziela Komenda pułku 2 jeźdźców ordynansowych, których należy odpowiednio wyszkolić.

- b) Oddział podlega dyspozycyjnie komendzie pułku, do której należy też administracyjnie pod względem rachunkowości i zaprowiantowania. Komendant Oddziału otrzymuje na wydatki Oddziału zaliczki z Kasy pułku, z których na здаwać rachunki co 10 dni. Oddział prowadzi własną kuchnię. Wyłogi nosi jasno-niebieskie z odznakami telefonicznymi. Patrol telefoniczny przeznaczony do służby przy bataljonie otrzymuje od Oddziału karty prowiantowe, o ile czas tej służby ma przekraczać 48 godzin, na czas krótszy otrzymuje zaprowiantowanie wzgl. relutum od swego Oddziału.
- c) Zakres działania: Oddział przeprowadza i utrzymuje połączenia telefoniczne między komendami pułków, wzgl. bataljonów a komendami bezpośrednio przelożonymi. W tym celu komendant Oddziału назнача po 1 patrolu do służby przy bataljonie; reszta pełni służbę przy komendzie pułku. Sierżant na nadzór nad służbą przy pułku; plutonowy ma specjalny obowiązek dozoru służby przy bataljonach.

Nadzór nad całą służbą przy pułku i przy bataljonach ma komendant Oddziału, który dysponuje poszczególnymi patrolami. Ze względu na różnorodność czynności patroli pułkowych i bataljonów, należy je przemieniać od czasu do czasu.

7. Uposażenie.

- a) Uposażenie techniczne patrolu telefonicznego: 2 kompletne stacje telefoniczne w skrzynkach wraz z przyborami do zakładania linii, 10 km przewodu telefonicznego, 1 telefon probierczy, 2 gniazda

mikrofonowe zapasowe. 2 podwójne ogniwa zapasowe. 1 komplet sygnałowy (chorągwie i latarnie). 1 para słupolazów.

STAN PREZENCYJNY
SŁUŻBY TELEFONICZNEJ POLSKICH LEGJONÓW
ZATWIERDZONY DNIA 11-X-1915

	Oficerów	Podoficerów	Zemleży	Szabel	Pistoletów	Mieczów	Ważki	Mieczów	Kierownicy	Mucha pol.	Telefonów	Druku	Ważki	Mieczów	Ważki	Mieczów	Ważki	Mieczów	Ważki	Mieczów	
Oficerowie	2			2	2		3														
Sierżanci		1		1	1																
Plutonowi		3		3	3																
Sekcyjni		14					14														
Szeregowcy			30				30														
Patrole							5	5	10		10	50		5	10	10	2	5			
Magazyn							5	10	3	6	20	20	10	10	40	1	2				
Razem	2	18	30	6	6	44	8	10	20	3	10	70	20	15	20	50	3	7			

* W tym: Mieczów 2, Kierownicy 1, Mucha pol. 1, Przewodnik 1. ** W tym 10 słuz komplet w skrzyni z przyborami do linii pol.

	Oficerowie	Szeregowcy	Plutonowi	Sekcyjni	Szeregowcy	Patrole	Magazyn	Razem
Oficerowie	1							
Szeregowcy		1	1	1				
Plutonowi			1	1				
Sekcyjni		7			7			
Szeregowcy					14			
Patrole						1	2	4
Magazyn						2	4	1
Razem	1	9	14	3	3	21	2	4

* W tym: Mieczów 1, Mucha pol. 1, Przewodnik 1. ** W tym 4 słuz komplet w skrzyni z przyborami do linii pol.

	Oficerowie	Szeregowcy	Plutonowi	Sekcyjni	Szeregowcy	Patrole	Magazyn	Razem
Oficerowie	1							
Szeregowcy		1	1	1				
Plutonowi			1	1				
Sekcyjni		11			11			
Szeregowcy					26			
Patrole						4	8	8
Magazyn						5	6	2
Razem	1	13	26	3	3	37	1	7

* W tym: Mieczów 2, Kierownicy 2, Przewodnik 2, Mucha pol. 2, Przewodnik 2. ** W tym 6 słuz komplet w skrzyni z przyborami do linii pol. *** W tym 6 słuz komplet w skrzyni z przyborami do linii pol. W tym 6 słuz komplet w skrzyni z przyborami do linii pol. W tym 6 słuz komplet w skrzyni z przyborami do linii pol.

Oddział telefoniczny otrzymuje ponadto telefony rezerwowe, komplety przyborów do zakładania i naprawiania stałych linii telefonicznych i różne zapasowe materiały telefoniczne.

b) Tren Oddziału. - Każdy patrol otrzymuje 1 wóz patrolowy, który mu towarzyszy przy zakładaniu lub szybkim naprawianiu linii. Na wozie leży podczas przemarszu normalne wyposażenie oraz tornistry wzgl. plecaki patrolu; broni i chlebaków na wóz składać nie wolno. Na robotę zabiera się tylko odpowiednią ilość materiałów i przyborów; o ile warunki pozwalają, patrol może jechać na wozie. Prócz wozów patrolowych otrzymuje oddział wozy magazynowe, kuchenne, prowiantowe, kuchenki, a nadto konie wierzchowe do szybkiego naprawiania przerw w linii, w ilości przepisanej w stanie prezencyjnym. Nadzór nad całym trenem i końmi sprawuje podoficer trenowy.

Szczegółowy wykaz składu osobowego wyposażenia zawiera załączony „stan prezencyjny służby telefonicznej Polskich Legionów z dn. 11.X.15”.

8. Referent telefoniczny.

Komendant Oddziału telefonicznego Komendy Legionów jest zarazem Referentem telefonicznym Komendy Legionów.

Do jego czynności - poza Komendą Oddziału - należy:

- Informowanie Komendy Legionów o stanie i rozmieszczeniu linii telefonicznych własnych i obcych w obrębie działania Komendy Legionów.
- Przeprowadzanie i kontrola zarządzonych dyspozycji Komendy Legionów co do połączeń telefonicznych.
- Wydawanie w imieniu Komendy Legionów dyspozycji technicznych niższym formacjom telefonicznym, kontrola ich czynności technicznych.
- Cenzurowanie depesz i rozmów telefonicznych.

- c) Przedkładanie Komendzie Legionów wniosków co do zaopatrzenia poszczególnych oddziałów w materiały i przybory telefoniczne.
- f) Raport ze stanu robót, ludzi i materiałów całej służby telefonicznej polskich Legionów.
- g) Referat służby łączności wogóle.

Komendant Oddziału telefonicznego brygady jest zarazem referentem telefonicznym Komendy brygady w zakresie sfery działania tejże (z Oddziałami telef. pułków) włącznie.

B. Ogólne przepisy wykonywania służby telefonicznej.

Oddziały względnie patrole telefoniczne towarzyszą stale ich przełożonej Komendzie, gotowe w każdej chwili do przeprowadzenia lub naprawienia połączeń telefonicznych.

- a) Zakładanie i utrzymywanie linii telefonicznych.

Do zakładania mniejszych linii polowych używa się patrolu telefonicznego jako samodzielnej jednostki budującej. Budowę przeprowadza cały patrol; z chwilą, gdy linja i stacja są gotowe, obejmują telefoniści służbę na stacji, a reszta patrolu odbywa stale patrolowanie linii (przynajmniej 2 razy dziennie). Za należyte funkcjonowanie patrolu i służby telefonicznej na stacji jest odpowiedzialny patrolowy.

Jeżeli linja jest dłuższa, lub idzie o pośpiech, dzieli się trasę na odcinki, wysyłając na nie poszczególne patrole; komendę i nadzór obejmuje plutonowy. Celem ułatwienia patrolowania dłuższych linii umieszcza się patrole wzdłuż linii co kilka lub więcej km. najlepiej

w miejscach, gdzie znajdują się stacje telefoniczne, obsługiwane przez telefonistów danego patrolu. W razie braku tychże zakłada patrol stację kontrolną, którą sam obsługuje. O ile potrzeba, dzieli się patrol na półpatrole.

Patrolowanie odbywa się z reguły w obie strony linji i może obejmować także odcinek założony przez inny patrol, wzgl. inną formację telefoniczną. W takim razie konieczne jest porozumienie się z nimi

Zwijanie linii należy z reguły do patrolu, który je założył. Jeżeli jednak zachodzi potrzeba dalszego używania linji przez inny oddział telefoniczny, wtedy ten obejmuje linję, dając wzamian ekwiwalent w postaci odpowiedniej długości przewodu telef. na bębnach; puste bębny odbiera od oddziału, który linję założył.

Istniejące stale linje telefoniczne należy ile możliwości wyzyskać przez naprawienie ich, do czego używa się plutonu telefonicznego, jako jednostki budującej, opatrzonego niezbędnymi narzędziami i materiałami. Pierwszeństwo do używania tych linii mają komendy wyższe. O każdym wypadku użycia takich linii należy natychmiast zawiadomić referenta telefonicznego.

- b) Połączenia. Niższe komendy łączą się telefonicznie z bezpośrednio przełożonymi za pomocą swych formacji telefonicznych automatycznie t.j. bez czekania na dyspozycje. Przedewszystkiem jednak winno się zapewnić łączność między komendami wyższymi, nawet choćby to miało spowodować niemożność połączenia niższych komend między sobą. W razie niemożności uzyskania połączeń telefonicznych należy użyć do służby łączności jeźdźców, wzgl. pieszych.

Przyłączenie się odbywa się tylko w stacjach telefonicznych, w samym aparacie, a nie do przewodów.

To ostatnie może się odbywać tylko wyjątkowo i to za wiedzą i zgodą referenta wzgl. komendanta Oddziału, do którego dana linja należy.

Przyłączenie się wprost do linii telefonicznych wyższych komend jest stanowczo wzbronione. Komenda niższa musi mieć zawsze osobny aparat, służący tylko do rozmów z komendą wyższą.

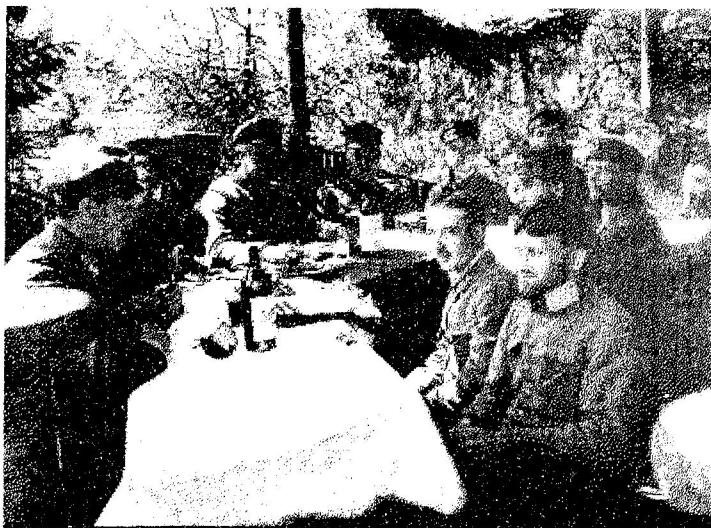
Łączyć się należy - o ile możliwości - centralnie t.j. każda niższa komenda do bezpośrednio przełożonej. Połączenie z komendą równorzędną może nastąpić dopiero po uzyskaniu zezwolenia komendy bezpośrednio przełożonej, która rozstrzyga o celowości i potrzebie takiego połączenia.

Przeróbki linii telefonicznych i stacyj może przeprowadzać tylko oddział, który je wykonał, względnie, musi się to odbyć za wiedzą komendanta danego Oddziału.

- c) Raporty i sprawozdania. Każda formacja telefoniczna ma prowadzić ścisły raport z jej czynności i ze stanu ludzi i materiałów i przedkładać go co tygodnia Komendzie Legionów w drodze przełożonej władzy. Uzupelnienia w materiałach odbywać się mogą tylko na podstawie tych raportów. Wskazaniem jest również prowadzić kronikę Oddziału i statystykę założonych linii i stacyj telef., aby w ten sposób otrzymać obraz rozwoju i działalności służby telefonicznej polskich Legionów.
- d) Sygnalizacja. Prócz czynności czysto telefonicznych używa się służby telefonicznej do sygnalizacji chorągiewkami wzgl. latarniami. W tym celu każdy patrol opatrzony jest niezbędnymi przyborami.

Patrol sygnałowy składa się z 3 ludzi, z których jeden sygnalizuje, drugi odbiera, trzeci notuje depeczę, jako 2 pierwszych używa się w zasadzie telefonistów, jako trzeciego - patrolowego.

- e) Obowiązki Komend. Komendy, do których użytku są stacje telefoniczne, mają obowiązek:
 - f) a) przeznaczyć odpowiedni lokal na stację, spokojny i oddzielny, w którymby tylko sami telefoniści przebywali a nikt niepowołany nie miał wstępu; lokal ma być oświetlony i opalony i czysto utrzymany przez odpowiednią komendę.
 - b) postarać się o umieszczenie i ewent. zaprowiantowanie telefonistów i dostarczenie im przyborów pisemnych.
 - c) stacja komendy wyższej, ani też kwatery telefonistów z nią bezpośrednio sąsiadująca, nie może być opróżniona przez komendę niższą bez osobnego pozwolenia tamtej.
 - d) oddziałom, patrolom telefonicznym i telefonistom należy wypłacać relutum w podwójnej wysokości, o ile charakter ich służby jest tego rodzaju, że wyklucza możliwość prowadzenia własnej kuchni, wzgl. z niej korzystanie przez czas dłuższy niż 24 godzin. Odpowiednie poświadczenie musi wyjść od komendanta oddziału.
 - e) oddziałom należy wydawać większe zapasy konserw, sucharów i. t. p. prowiantów dla zaopatrzenia patroli, wyruszających w drogę.



*Święcone w oddziale telefonicznym Komendy Legionów.
Legionowo, 23 kwietnia 1916*

INSTRUKCJA TELEFONICZNA NR. II

C. Organizacja służby telefonicznej kawalerji polskich Legionów.

1. Ogólne zasady organizacji i wykonywania służby telefonicznej przy kawalerji Polskich Legionów, opierając się na Instrukcji telefonicznej Nr. 1 (dla piechoty).
2. Służbę telefoniczną w kawalerji stanowi:

Oddział telefoniczny pułku ułanów Polskich Legionów:

Oddział składa się z 2 patroli telefonicznych po 5 ludzi pod komendą wachmistrza, razem 11 ludzi.

Skład patrolu:

- 1 komendant plutonowy.
- 1 zastępca komendanta, sekcyjny,
- 1 mechanik, szeregowiec razem 5 ludzi.

Uposażenie:

Każdy patrol otrzymuje:

2 kompletne stacje telef. kawalerskie z przyborami do zakładania linii polowych,

6 km przewodu kawalerskiego w torbach,

4 zapasowe gniazda mikrofonowe.

4 zapasowe ogniwa.

Ponadto otrzymuje oddział jako rezerwę 2 kompl. stacje telef. kawalerskie, 6 km przewodu i różne przybory zapasowe.

Stan prezencyjny Oddziału:

1 wachmistrz, 2 plutonowych, 2 sekcyjnych, 6 szeregowych, 13 koni wierzchowych.

Uposażenie Oddziału:

6 kompletów stacji telef. kawalerskich, 18 km przewodu, 20 gniazd mikrofonowych, 20 ogniw.

Wyekwipowanie ludzi. normalne kawalerskie; wyłogi kawalerskie z odznakami telefonicznymi.

3. *Zakres działania:* Do czynności Oddziału telefonicznego należy wykonywanie połączeń telefonicznych między dywizjonami i pułkami a innymi komendami według Instrukcji telef. dla piechoty.

Oddział należy administracyjnie i dyspozycyjnie do Komendy pułku: w razie potrzeby przydziela się poszczególne patrole do dywizjonów lub szwadronów, jednakowoż ogólne dysponowanie należy do Komendy pułku, przez Komendanta Oddziału telef., który stale towarzyszy Komendzie pułku.

Oddział telefoniczny przedkłada co tydzień Komendzie Legionów sprawozdanie z czynności i raporty ze stanu materiałów.

W artylerji służba telefoniczna przy 1 p. art. Legionów była zorganizowana podług schematu armii austriackiej; każda baterja miała 1 patrol telefoniczny z 8 ludźmi, 3 stacjami polowemi, 2 stacjami zapasowemi, 24 km drutu i 1 wozem. Służbą telefoniczną całego pułku kierował ogniomistrz, specjalnie wykształcony w tym kierunku.

Odcinek obsadzony przez Legiony Polskie nad Styrem posiadał już zupełnie prawidłową sieć telefoniczną ze 100 aparatami polowemi i przeszło 150 km przewodów. Połączenia od brygad w dół wykonywano aparatami polowemi, brzęczykowemi i przewodami polowemi, w górę zaś aparatami indukcyjnemi i przewodami stałemi.

W owym czasie komendantem Oddziału Telefonicznego Komendy Legionów i referentem telefonicznym był *K. Drewnowski*, jego zastępca - *A. Wallner*, komendantem oddziałów telefonicznych brygad byli: I-szej *St. Żmigrodzki*, II-jej *St. Dunaj*, później *J. Łużecki*, III-jej *St. Rotarski*.



Wyżej nakreślona organizacja służby łączności okazała się celową i zupełnie odpowiadającą wszelkim wymogom wojny nowoczesnej takiej, jak się ona przedstawiała w 1916 r.

*Stanowisko łączności
I pułku ulanów. Wiosna 1916*

III. Po wycofaniu z frontu.

Kiedy po okresie walk na Polesiu Legiony zostały ściągnięte na odpoczynek w okolice Baranowicz i następnie, w końcu 1916 r., do Warszawy celem przeorganizowania na kadry dla nowych zaciągów ochotniczych, nastąpił dla formacji telefonicznych okres przeszkolenia. Utworzono *kurs łączności* na Cytadeli Warszawskiej, w którym brało udział kilkudziesięciu podoficerów formacji telefonicznych, mających później zająć oficerskie stanowiska w wojskach łączności. Instruktorami na kursie byli fachowcy z armji niemieckiej.

Po rozbiu Legionów w 1917 r. na Polską Siłę Zbrojną, powstała w Królestwie, i Polski Korpus Posiłkowy, przeniesiony do Przemyśla i okolicy, formacje telefoniczne poszły z tym ostatnim. Przy Polskiej Sile Zbrojnej formacji łączności nie było, miały być one stworzone później, do czego jednak nie doszło. W polskim Korpusie Posiłkowym organizowano kursy telefoniczne, przeszkalano oddziały i wysyłało na kursy specjalne w austriackim pułku telegraficznym w St. Pölten i t.d. Oddział telefoniczny Komendy Legionów został przekształcony w *kompanję telegraficzną dywizyjną*, na wzór austriackiej.

Po przejściu P. K. P. z Hallerem do Rosji w lutym 1918 r. oddział telefoniczny należał do tej części Korpusu, która została zatrzymana przez wojska austriackie i podzieliła los internowanych w obozach węgierskich, podobnie jak wielu ich kolegów, uwięzionych w obozach jenieckich.

Korzystając z okresu dla Legionów względnie spokojnego, i kiedy podwaliny pod organizację służby łączności w Legionach były już położone, wycofałem się z końcem 1916 r. na kilka miesięcy z czynnej służby, powołany do organizowania działu elektrotechniki w Politechnice Warszawskiej. Kierownictwo tej służby objął po mnie ppor. *St. Rotarski*. Nie mając materiałów do historii tego okresu, oraz całego następnego, aż do

odzyskania niepodległości, podczas którego byłem powołany do Inspektoratu wyszkolenia Polskiej Siły Zbrojnej, a następnie do służby przy Radzie Regencyjnej, - nie mogę tu podać dziejów formacji telefonicznej Legionów w czasie do końca 1916 r. do listopada 1918 r. Wartoby było, aby ktoś inny, blisko tego stojący, nakreślił te dzieje, dając sporo ciekawych momentów z historii naszych wojsk.

IV. Pierwsze chwile organizowania wojsk łączności.

Listopad 1918 r. zastał formacje łączności Legionów rozbite. Nie było oddziału, któryby można było uważać za ośrodek, stanowiący kadry wojsk łączności. Powracający z armji zaborczej oficerowie i żołnierze formacji łącznościowych byli zdani na własną inicjatywę. Przed nimi stawało pytanie co z sobą zrobić, czy iść do domu, czy zgłosić się służby publicznej w tworzącym się wojsku polskim. I tak, byliśmy świadkami, jak koło bardziej ruchliwych jednostek skupiają się oficerowie i podoficerowie i żołnierze z oddziałów łączności różnych armji i różnych formacji.

W Warszawie *A. Wallner* i *E. Kaliński* zbierają legionistów, którzy tu przesiąkali różnymi drogami jeszcze za czasów okupacji, tutaj również *A. Miączyński* gromadzi telefonistów z 1 Korpusu Muśnickiego a *St. Rymaszewicz* radjotelegrafistów; *K. Jackowski* przygotowuje zajęcia radjostacji na Cytadeli. W Krakowie *T. Jawor* obejmuje stację telefoniczną Komendy korpusu krakowskiego, zajętą przez dowództwo polskich wojsk tego okręgu; koło niego skupiają się oficerowie i podoficerowie z oddziałów telegraficznych austriackich. W Przemyślu *St. Rotarski* i *J. Maślanka* organizują niebawem służbę telefoniczną dla wojsk walczących z ukraincami.

Powiązanie tych usiłowań, połączenie tworzących się samorzutnie formacji łączności i nadanie im jednolitej organizacji, zostało powierzone podpisanemu, kiedy dn.

12 listopada 1918 r. zgłosił się do dyspozycji Szefa Sztabu Wojsk Polskich.

Pierwszą czynnością było skupienie wszystkich formacji w Warszawie celem wytworzenia kadr dla przyszłych *wojsk telegraficznych* i *wojsk radjotelegraficznych*, gdyż tak zostały podzielone i nazwane formacje łączności. Dzięki zrozumieniu ważności zadania i wycuciu potrzeby wśród organizatorów tych formacji udało się to w stosunkowo bardzo krótkim czasie. Organem pod każdym względem kierowniczym tych wojsk był *Inspektorat Wojsk Łączności*. W Inspektoracie zostały opracowane zasady organizacji i uposażenia *wojsk łączności* które teraz na propozycję podpisanego taką nazwę przyjęły skoro okazała się potrzeba jednolitości kierownictwa i organizacji formacji, mających utrzymywać służbę łączności dowództw.

Wojska łączności od samego początku zdane na siebie samych, musiały same wyrabiać zastępy fachowych kierowników i dowódców, którzy mieli być obeznani nie tylko z podstawami sztuki ogólnowojskowej i służby sztabowej, lecz również z podstawami wiedzy elektrotechnicznej, w zakresie telefonji, telegrafji i, najmłodszej jej gałęzi radjotechniki. Trzeba było wyszkolić cały zastęp podoficerów-instruktorów, obeznanym z różnorodnymi środkami łączności, z wieloma typami sprzętu, będącego w posiadaniu armji polskiej. Trzeba było wreszcie nakreślić racjonalną ich organizację, dostosowaną do potrzeb armji, przeszkolić wszystkich według jednolitych metod, przeprowadzić unifikację sprzętu, wykuć nowoczesną doktrynę łączności.

A wszystko to musiało się przeprowadzać prawie bez uciekania się do gotowych wzorów obcych, gdyż nie było ich jeszcze zupełnie urobionych w armjach wrogich ani w zaprzyjaźnionych wówczas, gdy kładło się pierwsze

podwaliny pod polskie wojska łączności. Nowoczesna służba łączności tworzyła się wszak dopiero podczas wojny światowej, organizacja zaś jej wojsk precyzowała się w poszczególnych krajach dopiero po wojnie, na podstawie doświadczeń nabytych w potrzebie wojennej.

Tak się więc stosunki ułożyły, że byliśmy wówczas zdani na samych siebie. Pierwsi organizatorowie wojsk łączności wynieśli z armji, w których służyli, różne doświadczenia i nabyli podczas wojny różnych poglądów na ich organizację, na sprzęt techniczny i metody służby. Wszystko trzeba było urobić według jednej myśli, jednego kierunku.

Jako ten, któremu było dane stać na czele wojsk łączności, muszę na tem miejscu stwierdzić, że udało się to u nas przeprowadzić bodajże najprędzej ze wszystkich rodzajów broni. Oddanie się sprawie i wycucie potrzeby jednolitości ze strony pierwszych oficerów wojsk łączności, zatarły wkrótce początkowe ambicje rzekomej wyższości niektórych systemów, oraz przyzwyczajenia nabyte podczas wojny. Zrozumienie zaś władz naczelnych dla naszych poczynań i zaufanie, jakim obdarzyły one kierowników wojsk łączności, nie mało się do tego przyczyniły. W krótkim czasie zniknęły różnice dzielnicowe czy antagonizmy między formacjami, a zapanowała harmonja, usymbolizowana w samej nazwie wojsk łączności.

Wspomnienia z I Brygady Legjonów Polskich.

(Z pracy nad organizacją formacyj łączności).

ppłk inż. Emil KALINSKI

W lutym 1915 roku I Brygada Legjonów Polskich była rozkwaterowana w Kętach i okolicznych wioskach.

Kompanja saperów pod dowództwem por. Dąbkowskiego (dziś gen. brygady - dowódca 7 Dywizji Piechoty) zajmowała odległą o parę kilometrów wieś Bulowice.

Dnia 10.II.1915 r. otrzymałem pisemny rozkaz przydzielający mię do oddziału telefonicznego brygady, który jako pluton wchodził w skład kompanji saperów. Po zgłoszeniu się u dowódcy kompanji, a następnie u dowódcy plutonu ppor. inż. Żmigrodzkiego Stanisława (obecnie pułk. w st. sp.), zostałem niezwłocznie skierowany na będący w toku kurs informacyjny, prowadzony w Bulowicach przez dowódcę plutonu przy pomocy sierż. Rotarskiego Stefana (obecnie pułk. S.G.). Dnia 19.II odbył się egzamin z wynikiem pomyślnym; odtąd dzieliłem wszystkie trudy oddziału, jako szeregowiec-telefonista.

Przedmiotem kursu było zaznajomienie nas ze sprzętem telefonicznym, otrzymanym od zarządu austriackiego; cennym podręcznikiem w tej mierze była tłumaczona i drukiem wydana instrukcja telefoniczna.

Odbycie kursu i wydanie instrukcji świadczy wymownie, że nasi pierwsi kierownicy, wśród trudów i walki, i o pracy wyszkoleniowej myśleć nie przestawali.

Tęsamem zostało ukończone organizowanie oddziału telefonicznego brygady.

Wśród zajęć praktycznych i normalnej służby upłynął nam czas do wymarszu wraz z całą brygadą, jak się ku wielkiej naszej radości później okazało, do walki na terenie Królestwa Kongresowego.

Załadowani 27 lutego w Bielsku, dokąd udaliśmy się marszem z Kęt, wyładowaliśmy 1 marca w Jędrzejowie.

Dłuższy, kilkudniowy postój wypadł nam we wsi Opatkowie Murowane. Brygada zajmowała pozycję nad Nidą.

Ppor. Żmigrodzki przystępuje tutaj do utworzenia patroli telefonicznych w poszczególnych bataljonach piechoty. W tym celu deleguje kilku żołnierzy z pośród oddziału swego na instruktorów do poszczególnych bataljonów. Mnie został wyznaczony V bataljon kpt. Olszyny w Imielnicy (dziś gen. brygady - dowódca 10 dywizji piechoty). Od dnia 3 marca, z krótką przerwą, pozostaję przy dowódcy bataljonu jako komendant patrolu telefonicznego bataljonu z zadaniem utrzymania połączeń telefonicznych i zarazem instruowania niewyszkolonych szeregowych.

Dnia 24.III.1915 r. zostaję przydzielony do dowódcy 2 pułku piechoty 1 Brygady (późniejszy 5 p. p. Leg.) kpt. Berbeckiego (dziś gen. brygady - dowódca O. K. VIII w Toruniu, ostatnio mianowany inspektorem armji), w Imielnie, również jako komendant patrolu.

Dowództwo pułku 10 kwietnia przechodzi do Sobowic, gdzie w walkach pozycyjnych trwamy do 11 maja 1915 r. - do dnia odwrotu wojsk rosyjskich. W tym dniu otrzymuję po raz

pierwszy trudniejsze zadanie budowy linii telefonicznej przez rzekę Nidę, pomiędzy wioskami Sobowice i Zagórze Skowronne. Cała brygada w marszu pościgowym.

Dowódca pułku kpt. Berbecki był wobec służby telefonicznej niezmiernie wymagający. Dyżurny telefonista miał obowiązek trzymania słuchawki na uchu bez przerwy, meldowania o każdej podsłuchanej rozmowie, budzenia w nocy wedle własnego uznania, przyczem dyżur w nocy był pełniony tuż przy łóżku dowódcy.

Z drugiej wszakże strony oddział telefoniczny cieszył się wyjątkową opieką i troskliwością dowódcy.

Jaką wagę przywiązywał dowódca pułku do połączeń telefonicznych świadczy fakt otrzymania przezemnie rozkazów pisemnych - na równi z dowódcami oddziałów

Komenda 2 pułku. Do ob. Kalińskiego kmdta oddziału telefonicznego. Po przejściu do Chomentówka oddział telefoniczny przeciągnie linię telefoniczną od Chomentówka do Żydowka przez Sędziejowice. Zwinąć przeto o godz. 5-tej linię Sobowice - Zagórze Skowronne. tak, by zwinięcie linii było gotowe o godz. 6-tej (rano). Zameldować się gotowy do wymarszu w Komendzie pułku o tejże godzinie. Leon Berbecki kpt. dca pułku 12.V.1915.

Podczas marszu pościgowego nastąpił powrót mój do oddziału telefonicznego brygady.

Wkrótce rozpoczęły się krwawe walki pod Konarami i kilkutygodniowa stabilizacja frontu.

Dowódca oddziału przystępuje - obok wypełnienia normalnego toku służby - do kontynuowania rozpoczętej pracy w kierunku organizowania oddziałów telefonicznych przy wszystkich 3-ch pułkach piechoty I Brygady.

28 maja otrzymuję rozkaz uruchomienia kursu telefonicznego dla 3-go pułku piechoty I Brygady (dowódca mjr. Trojanowski - obecnie gen. brygady i dowódca O. K. IX). Upoważniony przez dowódcę pułku wybieram odpowiednich kandydatów z wszystkich kompanji:

Konary 28/V 1915 r.

Poświadczenie.

Komenda 3-go pułku zaświadcza, że starszy żołnierz Emil Kaliński, w myśl odprawy brygady Nr. 475, jest upoważniony do sformowania patroli telefonicznych kompanijnych, a także jako instruktor takowych wogóle obejmuje nadzór nad całym aparatem telefonicznym w pułku 3-cim.]

Pieczęć: *Fuksiewicz - adj.*

Komenda 3-go pułku 1. Polskiego Legionu.

Kilkunastodniowy kurs zostaje ukończony egzaminem, przeprowadzonym przez dowódcę oddziału telefonicznego brygady ppor. Żmigrodzkiego.

Temsamem został oddział telefoniczny 3 pułku piechoty I Brygady (późniejszy 7 p. p. Leg.) sformowany.

Wkrótce - 18 czerwca 1915 r. - wydaje komendant oddziału telefonicznego brygady rozkaz, ustalający charakter podoficerów telefonicznych, przydzielonych po jednym do każdego z trzech pułków piechoty I Brygady.

Rozkaz ten brzmiał:

Do podoficerów telefonicznych: Kusionowicza Stanisława, przy sztabie 2 pułku i Kalińskiego Emila, przy sztabie 3 pułku. Rozkaz ogólny. 1) Podoficerowie telefoniczni przydzielani do sztabów pułków nie mogą pełnić funkcji komendantów patroli poszczególnych, ani grup patroli, lecz mają ogólny nadzór nad

szłą telefoniczną pułku i odpowiadają za całość. 2) co 1-go, 10-go, i 20-go każdego miesiąca zestawieć i nadsyłać raporty do Oddziału telefonicznego, zawierające: a) skład osobisty patroli telefonicznych w pułku z uwzględnieniem szarży, funkcji i przydzielenia do bataljonów i kompanji; b) stan materiału telefonicznego poszczególnych patroli; c) układ i ugrupowanie aparatów na sieci telefonicznej w obrębie pułku. 3) Komendant kompanji zatwierdził na mój wniosek następujące nominacje: 1) st. żoł. Kusionowicza Stan. w szarży kaprała. 2) st. żołn. Kalińskiego w szarży kaprała. Konary 18.VI.15 r. Ppor. Żmigrodzki. Kmdt. Oddz. Telef.

Odtąd dzieliłem wszystkie trudy wojenne ze sztabem 3 pułku I. Brygady (7 p. p. Leg.).

28 czerwca następuje dalszy odwrót wojsk rosyjskich.

W pościgu i w walce budujemy niezbędne połączenia.



W pierwszych dniach października 1915 r. I. Brygada toczy walki na wschód od Kowla w rejonie wsi Kostiuchnowka - Gałuża - Gorodek - Wólka Gałużyjska i niebawem udaje się na zasłużony wypoczynek do miejscowości Trojanówka i okolicznych wiosek. 3 pułk naszej brygady zostaje zakwaterowany we wsi Gradyski, gdzie stajemy 12 października.

Wypoczynek ten zostaje wykorzystany dla uruchomienia kursu telefonicznego. Pod kierownictwem ppor. Żmigrodzkiego zostaje w Trojanówce utworzony kurs dla 84 uczestników ze wszystkich pułków brygady.

W międzyczasie dotychczasowy pomocnik i zastępca dowódcy oddziału telefonicznego brygady sierż. Rotarski, mianowany chorążym rozkazem Komendy Legionów, odchodzi do Komendy III Brygady Legionów na stanowisko komendanta oddziału telefonicznego.

Jednocześnie rozkaz brygady odwołuje mnie z 3 p. p. i dnia 15 października obejmuję czynności sierżanta oddziału telefonicznego I Brygady. Z tego też tytułu pomocnym byłem przy prowadzeniu wykładów na zorganizowanym świeżo kursie komendantowi oddziału ppor. Żmigrodzkiemu.

Kurs ten trwa zaledwie kilka dni. Skutkiem przełamania frontu przez wojska rosyjskie wypoczynek brygady, ledwie rozpoczęty, zostaje przerwany. Pospiesznym marszem stajemy wieczorem 20.X w Okońsku; niebawem rozpoczynają się krwawe walki pod wsią Kuklą, którą dnia 22.X późnym wieczorem zdobywa VI batalionu szturmem.



*Centrala telefoniczna Komendy Legionów.
10 czerwca 1916*

Komenda brygady opuszcza zajęte następnie wsie kwatery skutkiem silnego ognia nieprzyjacielskiej artylerji i przenosi się do okopów.

W tych i następnych krwawych walkach pod Kamieniuchą i Rudką oddział telefoniczny brygady pełni sprawnie swoje zadanie.

24 listopada 1915 r. części I Brygady, które walczyły pod dowództwem Szefa Sztabu płk. Sosnkowskiego maszerują z Wołczecka do miejscowości Kołki, dla połączenia się z Komendantem, który czasowo dowodził pod Koszyszczami 4 p.p. i 5 p.p. (2 p.p. I Brygady).

Cała I Brygada znajdzie się wkrótce w okolicy Kołek.

Jako zastępca ppor. Żmigrodzkiego prowadziłem oddział telefoniczny w kolumnie, defilującej przed Komendantem.

27 listopada zostaje Brygada cała przesunięta na linię bojowej nieco na południe pod Stowogorosz, gdzie trwa w walce pozycyjnej.

Tutaj przystępuje komendant oddziału telefonicznego, ppor. Żmigrodzki, do opracowania rozkazu, organizującego formalnie służbę łączności w brygadzie.

Po kilkudniowej pracy - zostaje Szefowi Sztabu przedstawiony do zatwierdzenia projekt, który uzyskuje jego aprobatę dnia 4 grudnia 1915 r.

Organizacyjny ten rozkaz za L. Dz. 1071 przytaczam poniżej w całości, jako pierwszy podobny rozkaz, dotyczący formacji i służby łączności w I Brygadzie Legionów Polskich.

Komenda I Brygady Legionów Polskich.

Nr. 1071.

ORGANIZACJA SŁUŻBY TELEFONICZNEJ W I BRYGADZIE LEGJONÓW POLSKICH.

I. Służba telefoniczna piechoty.

A. Jednostka zasadnicza

1) Jednostką zasadniczą służby telefonicznej piechoty jest patrol telefoniczny złożony z 4 ludzi: komendanta patrolu, jego zastępcy i 2 telefonistów. Wszyscy czterej mają być wyszkoleni

w służbie telefonicznej na podstawie instrukcji I. T. C. część IV c. i o ile możności wyegzaminowani. Kmdt patrolu i jego zastępca powinni znać język niemiecki w słowie i piśmie.

2) Wyższą jednostką jest pluton telefoniczny złożony z 2-ch półplutonów po 3 patrole w każdym pod komendą sierżanta, razem z taborom 35 ludzi w plutonie.

B) Oddział telefoniczny pułku piechoty.

3) Oddział telefoniczny pułku piechoty składa się z jednego plutonu.

Skład plutonu telefonicznego piechoty:

Kmdt plutonu, oficer	1	Magazynier	1
Kmdci 2-ch półpl. sierżanci	2	Prowiantowy podoficer	1
Kmdci 6-u patroli kaprale	6	Kucharz- szeregowiec	1
Zastępcy kmdtów patroli			
st. żołnierze	6	Ordynans	1
Telefonistów szeregowych	12	Woźniców	4

Razem: 35.

Sierżant 1-go półplutonu zastępuje kmdta plutonu, kmdt 1-go patrolu w każdym półplutonie zastępuje sierżanta. Zastępcą prowiantowego podoficera jest magazynier, będący równocześnie kmdtem taboru. Kmdt plutonu telefonicznego podlega dyspozycjom kmdy pułku, do której należy administracyjnie pod względem rachunkowości i zaprowiantowania. Pluton prowadzi osobną kuchnię. Patrole przeznaczone do służby przy danej komendzie dostają z plutonu karty prowiantowe o ile czas służby ma przekroczyć 48 godz., zaś na czas krótszy otrzymują prowiant w naturze albo też relutum od plutonu. Pluton pobiera z kasy pułku zaliczki, z których co 10 dni zdaje rachunki.

4) Zakres działania plutonu telefonicznego. Pluton przeprowadza i utrzymuje połączenia telefoniczne pomiędzy komendami pułku, baonów a kmdą Brygady. W tym celu kmdt plutonu

przeznacza 2 patrole do służby przy kmdach baonów i pułku, które to patrole luzują się wzajemnie w służbie co 24 godz.

5) Wyekwipowanie.

a) Wyekwipowanie techniczne plutonu telefonicznego:

6 kompletnych garniturów w kufrach telef. wraz z przyborami do budowy linii, a nadto:

10 km. drutu grubego M 3.

20 km. drutu cienkiego M 10.

2 stacje telefoniczne zapasowe z baterjami.

10 ogniw zapasowych.

2 telefony magnesowe zapasowe.

2 puszki mikrofonowe rezerwowe.

1 kompletny garnitur sygnałowy (chorągwie i latarnie).

3 chorągwie z napisem stacyj, druki, przybory pisarskie i przybory do oświetlania.

b) Tabor.

Pluton posiada 1 wóz parokony, na którym w czasie marszu leży normalne wyposażenie oraz tornistry, względnie plecaki patroli; broni i chlebaków na wóz składać nie wolno. Wóz ten towarzyszy także przy budowie dłuższych linii niż 3 km, zabierając potrzebny materiał, a także o ile warunki pozwalają patrol może jechać na wozie. Prócz wozów półplutonowych posiada pluton 1 wóz magazynowy, na którym leży cała rezerwa w materiale technicznym i kancelaryjnym, skrzynia plutonu, oraz wóz prowiantowy dla przewozu żywności dla ludzi i koni.

C) Oddział telefoniczny brygady.

6) Oddział telefoniczny Brygady składa się z 2-ch plutonów po 4 patrole pod kmdą oficera.

Plutony składają się z półplutonów każdy pod kmdą sierżanta.

Oddział telefoniczny Brygady liczy 51 ludzi, a mianowicie:

kmdt oddziału, oficer 1 mechanik, podoficer 1

zastępca kmdt oddziału, oficer 1	magazynier	1
kmdci 4-ch półplutonów.		
sierżanci	4	prowiantowy podoficer 1
kmdci 8-u patroli, kaprale	8	kucharz 1
zastępcy kmdtów patroli.		
st. żołnierzy	8	ordynansów 2
telefonistów	16	woźniców 7

Kmdt oddziału prowadzi 1-y pluton, jego zastępca zaś 2-gi pluton. Sierżant 1-go półplotonu zastępuje w razie potrzeby kmdta 2-go plutonu, kmdt każdego pierwszego patrolu w plutonie zastępuje sierżanta. Zastępca podoficera prowiantowego jest magazynier, będący równocześnie kmdtem taboru. Zastępcą magazyniera jest mechanik. Oddział telef. Brygady podlega dyspozycyjnemu kmdzie Brygady, do której też należy administracyjnie pod względem rachunkowości i zaprowiantowania.

Oddział prowadzi własną kuchnię.

Patrole przeznaczone do służby przy danej komendzie dostają z oddziału karty prowiantowe o ile czas służby ma przekroczyć 48 godzin, zaś na czas krótszy otrzymują prowiant w naturze, albo też relutum.

Oddział dostaje od kasy Brygady zaliczki, z których co 10 dni zdaje rachunki.

7) Zakres działania oddziału telef. Brygady.

a) Oddział przeprowadza i utrzymuje połączenie telefoniczne między kmdą Brygady a kmdami wyższymi lub na rozkaz z kmdami równorzędnymi.

b) W oddziale uskuteczniają się drobne naprawy aparatów i przyborów telefonicznych pułków i Brygady i w tym celu utrzymuje podręczny warsztat oraz niezbędne części rezerwowe.

c) Oddział dostarcza instruktorów dla nowych formacji telefonicznych i dla wyćwiczenia oraz uzupełnienia strat w służbie telefonicznej pułków.

8) Wyekwipowanie.

a) Wyekwipowanie techniczne oddziału telef. Brygady.

4 garnitury telefoniczne kompletne	2 kompletne garnitury przyborów do budowy linii stałych
40 km drutu grubego M 3	4 pary słupolazów
10 km drutu cienkiego M 10	
24 ogniów zapasowych	
14 mikrofonowych puszek	
10 telefonów magnesowych	4 koły z babami do stawiania tyczek
4 chorągiewki z napisami stacyj	
1 kuferek z garniturem narzędzi reparacyjnych	2 kompletne garnitury sygnałowe
	(chorągwie i latarnie)

Druki, przybory pisarskie, przybory do oświetlenia i zapasowe.

b) Tabor.

Każdy półpluton posiada 1 wóz parokonnny, na którym w czasie marszu leży normalne wyposażenie oraz tornistry wzgl. plecaki patroli; broni i chlebaków na wozy składać nie wolno. Wóz ten towarzyszy także przy budowie dłuższych linii niż 3 kilometry, zabierając potrzebny materiał, a także o ile warunki pozwalają, patrol może jechać na wozie.

Prócz półplutonowych wozów posiada oddział 1 wóz magazynowy, na którym leży rezerwa w materiałach technicznych, kancelarja i warsztat, 1 wóz prowiantowy dla przewożenia żywności dla ludzi i koni i 1 wóz z kuchnią oraz dwa konie wierzchowe.

9) Referat telefoniczny.

Kmdt oddziału telef. Brygady jest zarazem referentem telefonicznym kmdy Brygady.

Do jego czynności poza komendą oddziału należy:

- a) Informowanie komendy Brygady o stanie i układzie linii telefonicznych własnych i obcych w obrębie działań Brygady.
- b) Kontrola techniczna nad stanem wyszkolenia i układem sieci telefonicznych we wszystkich oddziałach Brygady.
- c) Kontrola nad wykonaniem zarządzonych dyspozycji kmdy Brygady co do połączeń telefonicznych.
- d) Cenzurowanie depesz i rozmów telefonicznych.
- e) Organizacja i wyszkolenie oraz wyćwiczenie całej służby telefonicznej w Brygadzie.
- f) Przedstawienie odnośnym kmdtom pułków do zatwierdzenia składu osobistego i kandydatów do awansów służbowych.
- g) Raporty ze stanu robót, ludzi i materiałów całej służby telef. Brygady.

D) Przepisy ogólne dla służby telefonicznej.

Oddziały względnie patrole telefoniczne towarzyszą stale ich przełożonym komendantom, gotowe każdej chwili do wykonania lub naprawy połączenia telefonicznego.

- a) Budowa i utrzymanie linii telefonicznej. Do budowy linii połowych aż do trzech kilometrów używa się patrolu telefonicznego jako jednostki samodzielnej.

Z chwilą rozpoczęcia budowy linii na stacji początkowej obsługa czuwa nad budową, zgłaszając się natychmiast na wołanie patrolu, kontrolującego ciągłość przewodnika. Gdy linja i stacja są gotowe, dyżurny telefonista zawiadamia o tem wszystkie stacje do sieci włączone, podając 1) swój znak wywołania, 2) nazwę miejscowości, 3) komendę, przy której

założono stację. Linja ma być patrolowana jak najczęściej (nie tylko dopiero wtenczas, gdy zostanie uszkodzona).

Jeżeli linja jest dłuższa, niż 3 km, lub gdy chodzi o pośpiech, dzieli się trasę na odcinki, które budują i patrolują poszczególne patrole pod komendą i nadzorem sierżanta. W celu ułatwienia patrolowania linii dłuższych, lub gdy wymagana jest wielka pewność ruchu ze względu na ważność spodziewanej korespondencji, zakłada się wzdłuż linii posterunki pośrednie.

Patrolowanie odbywa się z reguły w obie strony i może obejmować także odcinek, założony przez inny patrol lub inny oddział telefoniczny. Wówczas należy się porozumieć co do odcinków podlegających patrolowaniu.

Zwijanie linii należy z reguły do patrolu, który ją założył. Jeżeli zachodzi potrzeba dalszego używania linii, lecz przez inny oddział telefoniczny, wówczas ten obejmuje linję, dając wzamian ekwiwalent w postaci odpowiedniej długości drutu na bębnoch, zaś bębny próżne odbiera oddział, który linję obejmuje. W żadnym wypadku nie mogą być wymieniane stacje telefoniczne pomiędzy patrolami.

b) Połączenia.

Niższe komendy łączą się telefonicznie z bezpośrednio przełożonymi za pomocą swoich patroli telefonicznych automatycznie, t.j. bez czekania na dyspozycje w tym względzie.

Przyłączenie do linii odbywa się tylko w stacjach do zacisku aparatu, a nie do przewodów. To ostatnie może się odbywać tylko w wyjątkowo i za zgodą komendanta oddziału, do którego dana linja należy.

Przyłączenie się wprost do linii telefonicznej komendy wyższej jest wzbronione.

Komenda niższa ma mieć na stacji osobny aparat do rozmów z komendą wyższą.

Przeróbki linii telefonicznych i stacji może przeprowadzić tylko ten oddział, który je wybudował, względnie mogą się odbyć jedynie za wiedzą komendy i danego oddziału.

c) Raporty i sprawozdania.

Każdy oddział telefoniczny ma prowadzić raport techniczny z czynności i stanu ludzi i wyekwipowania i przedstawić go 1 i 15 każdego miesiąca komendzie Brygady w drodze służbowej. Uzupelnienia braków mogą się odbywać tylko na podstawie tych raportów.

Oddziały prowadzą dziennik robót, z którego możnaby zestawić statystykę wybudowanych linii i założonych stacji.

10) Obowiązki komend.

Komendy, do użytku których przeznaczone stacje telefoniczne są obowiązane:

- a) przeznaczyć odpowiedni lokal na stację, oddzielny i spokojny, do którego nikt nie powołany niema wstępu. Oświetlenie, opał i utrzymanie w czystości lokalu należy do odnośnej komendy
- b) pomieszczenie i ewentualnie zaprowjantowanie telefonistów oraz dostarczenie im przyborów pisarskich,
- c) stacja telefoniczna komendy wyższej ani też kwatera telefonistów nie mogą być opróżnione przez komendę niższą bez osobnego pozwolenia tamtej.
- d) oddziałom, patrolom i poszczególnym telefonistom wypłacać należy relutum w podwójnej wysokości, o ile ich warunki służby są z tego rodzaju, że niemożliwym jest prowadzenie własnej kuchni, względnie korzystania z niej przez czas dłuższy, niż 24 godzin. Odpowiednie poświadczenie wyjść musi od komendanta oddziału.

e) oddziałom wydawać należy większe zapasy konserw, sucharów i t.p. prowiantów dla zaopatrzenia patroli wyruszających w drogę.

f) referentowi telefonicznemu Brygady ułatwić wykonanie jego obowiązku kontroli w myśl p. 9 (a - g).

Mały Stowogrosz, dnia 4 grudnia 1915 .

K. Sosnkowski pplk. mp.

Za zgodność: St. Żmigrodzki ppor.



W lipcu 1916 roku zajmowała I Brygada pozycję nad Stochodem. Kilkutygodniowe walki pozycyjne zostały przez komendanta oddziału telefonicznego por. Żmigrodzkiego wykorzystane w kierunku zorganizowania oddziału telefonicznego w I pułku ułanów. W tym celu zostałem delegowany do m. Koźlicze, miejsca postoju pułku ułanów jako oficer instruktor; po dwutygodniowym okresie i egzaminie dnia 25 sierpnia ukończyło szkołę telefoniczną kilkunastu szeregowców.

Utworzenie plutonu telefonicznego pułku ułanów było konsekwencją nowego rozkazu organizacyjnego dla służby telefonicznej w I Brygadzie Legionów Polskich, wydanego 1 sierpnia 1916 r. w Kolonjach Dubniaki, a ujmującego już także kawalerję; utworzenie tego plutonu kończyło w zasadzie prace organizacyjne.

Przyczynek

do historii oddziału telefonicznego 1 p.p. Legionów

mjr rez. łączn. Tadeusz BARZYKOWSKI

Z końcem stycznia 1915 r. powróciłem ze szpitala i krótkiego urlopu do mojej dawnej jednostki, t.j. 2 komp. 1-go baonu 1-go pp. Legionów w Kętach, gdzie pułk był na odpoczynku i reorganizacji po kampanii na Podhalu. Spotkał mnie wielki zawód, bo przed opuszczeniem pułku po bitwie pod Laskami, pod koniec października 1914 r. 2-ga komp. składała się prawie wyłącznie ze strzelców z mego miasta rodzinnego Brzeżan, a teraz po powrocie stwierdziłem, że ilość ich znacznie się zmniejszyła. Jedni polegli pod Laskami i na Podhalu, inni, ranni i chorzy jeszcze nie powrócili ze szpitali.

Największa niespodzianka spotkała mnie, gdy na pierwszej zbiórce kompanii, w ostatniej czwórce, zamiast dawnego towarzysza Kruszczelnickiego, stanęła obok mnie dziewczyna w mundurze strzeleckim z karabinem. Ani jej nazwiska ani pseudonimu nie pamiętam. Podobno pochodziła z Trembowli i wstąpiła do Legionów z Oddz. Strzel. z tego miasta (pozostała w naszej komp., aż do przybycia pułku na front nad Nidą; wkrótce jednak została przeniesiona do służby sanitarnej i nie słyszałem o niej więcej aż do Zjazdu Legionów w Krakowie w 1938 r. kiedyśmy się znów spotkali. Była wtedy nauczycielką).

Z początkiem lutego 1915 r. zostałem odkomenderowany wraz z kilkoma szeregowymi na kurs telefoniczny do Bulowic, miejsca postoju Kompanii Saperów. W skład tego pierwszego zespołu przyszłych telefonistów 1 pp. Leg. t.zw. "drucików" weszli T. Barzykowski, Stanisław Barnaś, Wojciech Szczeptański, Leopold Hliniak-Sanicki, Machalski, Aleksander Michajluk, Jan Patrzalek, Trębicki, Kazimierz Zięba i Zieliński.

Oprócz nas byli też na kursie żołnierze z Komp. Saperów, którzy tworzyli załazek Oddz. Telef. Brygady, ale nazwisk ich nie pamiętam. Wykłady i ćwiczenia prowadzili ppor. inż. Żmigrodzki, ppor. inż. Stefan Rotarski oraz oficerowie saperzy, bracia Dąbrowscy.

Na tym kursie, który trwał jakieś dwa tygodnie, zapoznaliśmy się z obsługą austriackich polowych aparatów telefonicznych brzęczykowych oraz budową linii polowych. Po kursie powróciliśmy do swoich jednostek.

W pierwszych dniach marca 1915 r. 1 Brygada Legionów została skierowana na front nad Nidę. D-wo brygady zostało zakwaterowane w Grudzynach a d-wo 1 pp. i 1-go Baonu w Turze Dolnym. D-cą pułku był mjr Śmigły-Rydz a dowódcą 1-go Baonu kpt. Stanisław Burchard-Bucki.

W kilka dni po rozlokowaniu się, zostałem wezwany do d-twa pułku, gdzie zameldowałem się u adiutanta por. Dąbrowski-Młodzianowskiego, który polecił mi odebrać przywieziony z Brygady przez ppor. Rotarskiego i plut. Emila Kalińskiego (późniejszego Min. Pocht i Telegr.) sprzęt telefoniczny dla pułku.

14 marca zostałem mianowany starszym żołnierzem i komendantem pułkowego patrolu telefonicznego z równoczesnym poleceniem zorganizowania patroli telef. w k-mdach Baonów a później po obsadzeniu linii okopów nad Nidą, także

i w kompaniach. W skład patrolu pułkowego oprócz mnie weszli: T. Argasiński, A. Michajluk, S. Nowicki, L. Hliniak i W. Szczepański. Pod względem gospodarczym zostaliśmy przydzieleni do Oddz. Sztabowego pułku, którego komendantem był sierż. Żulina-Zieleniewski.

Inne patrole zostały skompletowane z wyżej wymienionych członków kursu w Bulowicach oraz dokoptowanych szeregowych. Do patrolu w 3-m Baonie został włączony też między innymi szer. Leopold Büchler, Austriak, rodem z St. Pölten, żołnierz austr. komp. teleg., który w czasie bojów na Podhalu zdezerterował ze swojej kompanii i na ochotnika wstąpił do Legionów, bo mu się podobało to "wesołe wojsko" jak mówił. Z początku nie mówił ani słowa po polsku, ale wnet się poduczył. Był doskonale wyszkolony w obsłudze aparatów i budowie linii i sprawował się dzielnie, ale z powodu nieznamości języka miewaliśmy z nim sporo kłopotów. Raz np. zwymyślał przez telefon grubymi słowami kpt. Ryszarda-Trojanowskiego i musieliśmy wystąpić w jego obronie. Później on sam był postawiony pod austriacki sąd polowy w Lublinie za dezercję. Na szczęście mógł udowodnić, że cały czas był na froncie i jakoś mu się "upiekło" (Po kryzysie Legionowym był on na froncie włoskim, ale jak na prawdziwego legionistę przystało, zwiął do Krakowa i pływał tam jako mechanik na łodzi motorowej płk. Bolesława Roji "Czwartak". W listopadzie 1918 r. zgłosił się do służby, a kampanię 1920 r. przeszedł w stopniu chorążego w Tel. Kom. Warsztatowej. Po wojnie osiadł w Nowym Dworze pod Modlinem, gdzie prowadził zdaje mi się tartak. Jakie były jego losy w czasie wojny 1939-45, nie wiem)

Pierwsze tygodnie pracy w patrolach przeszły spokojnie. Żołnierze otrzaskali się ze służbą. Mieliśmy kilka inspekcji por. Zmugodzkiego, którego dla stentorowego głosu i imponującej postawy nazwaliśmy "hetmanem". Stacja w d-twie pułku miała

połączenie z K-mną Brygady i z baonami, a te z kompaniami w okopach.

W pierwszych dniach maja 1915 r. pod naporem ofensywy niemieckiej w Galicji, front rosyjski załamał się i zaczął się pościg za uciekającym nieprzyjacielem. Ofensywa postępowała z przerwami, kiedy Moskale zatrzymywali się i stawiali opór, skutkiem czego wywiązywały się kolejno walki pod Konarami, Ożarowem, Wyznianką, Tarłowem, a po przejściu Wisły pod Urzędowem, Czołnami i Jastkowem.

W czasie tego pościgu za Moskalami, gdyśmy podchodzili na linię rzeki Czarnej, dostałem rozkaz przeprowadzenia linii telefonicznej, celem nawiązania łączności z sąsiednią dywizją austriacką. Wyruszyłem z patroliem późno po południu, teren był trudny, częściowo zalesiony, tak że po zapadnięciu zmroku musieliśmy się posługiwać latarkami. Nagle, już zupełnie po ciemku, zatrzymało nas głośnie "Halt! Wer da" i zostaliśmy otoczeni przez żołnierzy placówki straży przedniej jednostki austriackiej. Zauważyli oni migające światła latarek i byli przekonani, że zbliża się jakiś oddział rosyjski. Na szczęście nie doszło do wymiany strzałów, a znając język niemiecki wyjaśniłem powód naszego przybycia, poczem doprowadziliśmy linię do centrali jednostki austriackiej i łączność została nawiązana. Zostaliśmy gościnnie przyjęci i po dobrym posiłku i noclegu, na drugi dzień dopędziliśmy pułk.

Z końcem czerwca pułk natknął się znowu na nową linię obronną, której kluczową pozycją na naszym odcinku była silnie umocniona reduta pod Tarłowem. W ataku na nią, pod silnym ogniem k.m. i artylerji szła, a raczej czołgała się moja dawna 2-ga kompania 1-go baonu, pod dowództwem ppor. Tadeusza Szafrana-Truszkowskiego. Krótka noc letnia była względnie spokojna, gdy nagle o wczesnym świcie 1-go lipca, rozległ się głos trąbki grającej "szturm". Z głośnym "Hurra!" kompania

poderwała się do ataku na bagnety. Nastąpiła seria strzałów z k.m. Strzelcy wdarli się do okopów - potem cisza. Moskale nie dotrzymani placu i zwiali.

W czasie bitwy pod Jastkowem, w pierwszych dniach sierpnia byłem świadkiem jak sanitariusz Icek Jungerman, z zawodu blacharz (jak mi mówił kiedyś on "robił dach na kościół" w Będzinie) pod gęstym ogniem, z narażeniem życia podczołgał się do pierwszej linii i wyciągnął rannego żołnierza. Nieraz zastanawiałem się, co skłoniło tego biednego Żyda, ażeby porzucić swój bezpieczny zawód i iść na ochotnika na wojnę? Czy bić się o wyzwolenie Polski? Nie wiem. Czy szukać zemsty na Moskalach za pogromy współwyznawców w Kiszyniewie i Berdyczowie?

Ten przypadek przypominał mi inną historję. Znow biedny Żyd, syn straganiarki, mój kolega ze szkoły ludowej i z gimnazjum, Henryk Leiter, wyszedł na wojnę 4 sierpnia 1914 r. z pierwszym oddziałem Strzelców z Brzeżan. Historia była o tyle inna, że Henryk był właśnie po maturze, a wychowany wśród patriotycznego środowiska kolegów, czuł się Polakiem. Swą polskość przypieczętował krwią, odnosząc ciężką ranę w czasie bitwy pod Laskami. W wolnej Polsce, odznaczony Krzyżem Walecznych, był oficerem zawodowym i dosłużył się stopnia kapitana. Nie wyobrażam sobie, żeby ktoś był bardziej dumny z tego odznaczenia bojowego, niż on.

W czasie bitwy pod Jastkowem jako pierwszy z pułku, odebrałem wiadomość o zajęciu Warszawy przez Niemców, i dalsze szybkie cofanie się Moskali, było zapewne następstwem tego faktu.

15 sierpnia 1915 r. zostałem mianowany sierżantem i kmdtem. Oddz. Telefonicznego lpp. Leg., który został utworzony ze wszystkich patroli, jako samodzielna jednostka administracyjna

W skład tego plutonu weszli plut. T. Argasiński, jako mój zastępca, podof. Hliniak, Nowicki, Szczepański i Büchler oraz szeregowi: S. Bernas, Borkowski, Barut, A. Dyniakowski, Filus, J. Folta, K. Gajewski, Gębała, Hybała, Janiec, Jędrzejowski, Kawiński, G. Kątnik, St. Kołodziej, J. Krawczyk, A. Kurkowski, Machalski, Cz. Mierzejewski, A. Michajluk, Obtulowicz, J. Patrzalek, Pawlus, Polkowski (bodajże jedyny Poznańczyk w pułku), Z. Sropiński, T. Romański - "Taro", Trębiński, J. Zawadecki i Zieliński. Innych nazwisk niestety nie pamiętam. Pluton otrzymał dwie jednokonne biedki, do przewożenia sprzętu w czasie przemarszów oraz dwie tzw. "kochmaszyny" (kociolki), tak że pod względem wyżywienia uniezależniliśmy się. Funkcję kucharza objął Jan Patrzalek i spełniał nowe obowiązki ku ogólnemu zadowoleniu gotując smaczne i urozmaicone potrawy

Z chwilą złączenia patroli w jeden pluton, zostały nawiązane przyjemne koleżeńskie stosunki. Nie brak też było objawów dobrego humoru i kawałów, których objektem często bywał Oleśko Michajluk lwowianin. Był on bardzo szczupły, i wzmianka że mógłby brać nasiadówkę w menażce doprowadzała go do pasji. W robieniu kawałów celował zawsze pełen pomysłów i humoru Wojtek Szczepański. Któregoś dnia znalazł on w lesie dużą hubę (grzyb drzewny) i wsadził ją Oleškowi do plecaka, który nie wiedząc o tem nosił ją przez cały dzień. Wieczorem rozpakowując plecak znalazł ją i wymyślając komu się należało wyrzucił ją. Można sobie wyobrazić jego pasję, kiedy na drugi dzień znow znalazł ją w plecaku, ku wesołości całego plutonu. Oleśko skłął Wojtka od "wyrzutków społeczeństwa" z dodatkiem soczystych lwowskich epitetów.

Moskale cofali się szybko i dopiero po bitwie pod Wysokolitewskim front znow się ustalił pod koniec sierpnia. Ze wzgórza na którym była stacja telefoniczna pułku widać było w dali ciemną linię Puszczy Białowieskiej.

Wysoko Litewsk, miasteczko zamieszkałe przeważnie przez ludność żydowską było zupełnie opuszczone, niemniej jednak moi "szperacze" znaleźli w jakiejś piwnicy cenne smakołyki, pod postacią migdałów i rodzynek. Piękny pałac Potockich, położony w rozległym parku był też zupełnie opuszczony. Pełno tam było poniszczonych mebli, potłuczonej porcelany, a w bibliotece podarte, postrącane z półek książki i poniszczone obrazy. W piwnicach potłuczone butelki i pogruchotane beczki. Nie przyszło mi wtedy na myśl, że mając środki transportowe, można było ocalić jakieś cenne obrazy.

Po krótkim postoju w Wysoko Litewskim, pułk dostał rozkaz marszu na południe.

Marszem podróznym szliśmy przez Brześć Litewski, oglądając po drodze wysadzone w powietrze fortyfikacje, przez Włodawę, obok jeziora Świtez, Luboml, do Kowla; po drodze w przydrożnych lasach idąc tyralierą zbieraliśmy grzyby, które nasz kucharz smacznie przyrządzał.

W Kowlu zatrzymaliśmy się krótko i pomaszzerowaliśmy za pułkiem na wschód. Po drodze zdarzyło się nam napotkać samopas pasące się w lesie "kabany" (świnie), które oczywiście braliśmy do niewoli, a Patrzalek z Polkowskim rozprawiali się z nimi fachowo, znakomicie uzupełniając nasze racje żywnościowe. Na biedkach za sprzętem znalazło się miejsce na wiadro z doskonałymi kotletami. Józek Zawadecki, mający z domu praktykę bartniczą, umiał wyśledzić i wybrać barcie pszczoł na drzewach i zaopatrywał oddział w plastery miodu. Czasami w opuszczonych barciach znajdował zwoje płótna, które we własnym zarządzie z kolegami przehandlowywali na żywność, albo jednali sobie względy wioskowych samotnic.

Pierwszy dłuższy postój był pod Powurskiem, poczem nastąpił szereg walki podjazdowych i bitew pod Jabłonką, Kukłami i Kamieniuchą.

Przez cały czas od wyruszenia z nad Nidy w maju, mieszkaliśmy prawie wyłącznie w namiotach. Także i na Wołyniu, gdzie trudno było o pomieszczenie pod dachem namioty były naszymi kwaterami. Na dłuższych postojach stawialiśmy namioty bardziej luksusowo, sposobem indiańskim, bez podpory wewnątrz, na palisadzie wysokości 1 metra, obsypanej ziemią lub darnią. Mieszkaliśmy zwykle we trójkę, ja, Argasiński i Szczepański. W takim namiocie mieliśmy trzy prycze, dwie wzdłuż, a jedną wyżej na poprzek, na której ja spałem. Na dolnych pryczach można było wygodnie siedzieć, mając w środku stolik. Gdy nastąpiły przymrozki, Szczepański zawsze pomysłowo zbudował ze znalezionych cegieł piec, tak że było nawet ciepło. Na krótkich postojach czasem kopaliśmy prymitywne ziemianki lub t.zw. "lisie nory".



*Telefoniści pod namiotami
Stoi szef oddziału sierż. Józef DROZD.
Siedzą: plut. Synek, plut. Działo,
leg. Dobrzyński, leg. Górski,
leg. Niedźwiecki*

Pod koniec października front ustalił się nad Styrem, a d-wo pułku znajdowało się pod Bolszą Miedwieżą. Wysunięta stacja telefoniczna jednego z Baonów, znajdował się przy torze kolejowym blisko mostu na Styrze.

Jednego dnia, pomimo że czułem się kiepsko, wybrałem się tam na inspekcję, zabierając świeże baterje do aparatu. W drodze powrotnej, potknąłem się, wpadłem do jakiegoś opuszczonego okopu i straciłem przytomność. Obudziłem się po jakim czasie pod wieczór zziębnięty i dowlokłem się już po cieniku do miejsca postoju i wczłogałem się do swojej "lisiej nory".

Na drugi dzień rano 1 go listopada 1915 r., wygramoliłem się z mojej nory z silną gorączką i lekarz pułkowy, dr. Jakowiecki z miejsca odesłał mnie do szpitala Komendę Oddz. zdałem w ręce plut. Argasińskiego, a dla mnie zaczął się okres pobytu na "hinterlandzie"

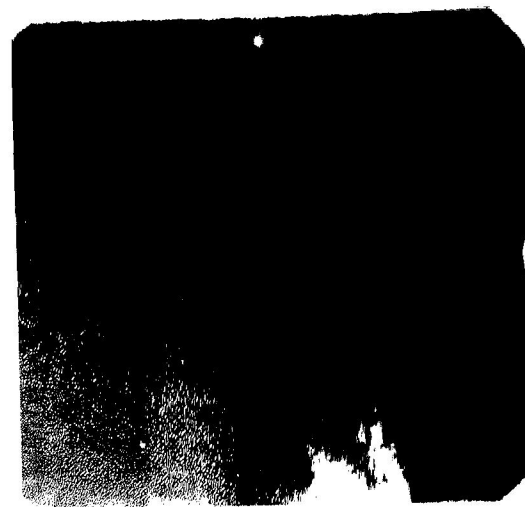
Mój pierwszy postój, to strasznie zawszony wojskowy szpital polowy austriacki w Kowlu, a po kilku dniach wyjazd koleją do Cieszyna. Przez cały ten czas byłem na pół przytomny, a otrzeźwiałem dopiero w szpitalu w Cieszynie, z którego po krótkim pobycie przeniesiono mnie do szpitala wojskowego w Bernie Morawskim, gdzie zajął się mną zacy dr. Hans, który stwierdził ostry reumatyzm w kolanach i kręgach szyi. Po wstępnej kuracji w Bernie, gdy już mogłem chodzić skierował mnie na prawdziwą kurację do Piszczan. Tam, jako najstarszy rangą, zostałem komendantem willi "Trianon", w której mieszkali Legioniści, przysłani do Piszczan na kurację.

Po sześciu tygodniach intensywnej kuracji, która zupełnie postawiła mnie na nogi wyjechałem do Stacji Zbornej w Budapeszcie, której komendantem był kpt. Paślawski. W czasie pobytu w Budapeszcie do moich obowiązków należało być codziennie na głównych dworcach kolejowych w czasie przyjazdu dalekobieżnych pociągów i odprowadzanie przybyłych Legionistów do Stacji Zbornej.

W wolnych chwilach zwiedzałem miasto, muzea i galerje obrazów, a w niedziele wyjeżdżaliśmy do Sent Endre do kąpieli w Dunaju. Zwiedzając raz galerje obrazów Pallfy'ego, ogarnęło mnie wzruszenie, gdy na koncu amfilady sal zobaczyłem wielki obraz Chelmońskiego, czwórkę rozpędzonych koni, a w bocznej sali cykl rysunków Grotzpera z Powstania 1863 r. Zdaje mi się był to cykl "Lituania"

Innym wydarzeniem, które głęboko utkwilo mi w pamięci to widziany z okna Stacji Zbornej pogrzeb Artura Görgey'a,

ostatniego Wodza Powstania Węgierskiego w 1848/9 r., który skapitulował przed Moskalami pod Vilagos. Ludność Budapesztu zmanifestowała swój wrogi stosunek do Görge'a. W hali wejściowej do Muzeum Narodowego gdzie była wystawiona trumna ze zwłokami, było tylko kilka wieńców od najbliższej rodziny i od władz austriackich i znikoma ilość osób odwiedzających. Sam pogrzeb robił wstrząsające wrażenie. Kondukt pogrzebowy otwierał pluton konnej policji, potem szła orkiestra wojskowa, za nią ksiądz, karawan z trumną i wieńcami. Za trumną kilka osób z najbliższej rodziny i kilku generałów, oficjalnych przedstawicieli armii austriackiej wreszcie w kilku otwartych powozach, garstka weteranów z Powstania. Kondukt zamykał znów oddział konnej policji. Wzdłuż drogi konduktu stały tylko nieliczne grupki ludzi. Nie Görgey nie był bohaterem narodowym i nie zapominano mu kapitulacji.



*Od lewej:
st. leg. Żuchowicz,
plut Ignacy Drewnowski,
kpr. Chebda*

Z Budapesztu wyjechałem do Stacji Zbornej w Koziencach i po krótkim tam pobycie wyjechałem z najbliższą kompanią marszową z powrotem do pułku. Z przyjemnością opuszczałem zapchlone baraki Stacji koziencickiej.

Raz n.p. dyżurny kapral Zadorecki, stanął po nocnej służbie do raportu do Kmdta Stacji płk. Zielińskiego z zazaleniem, na poparcie którego przedstawił sporą flaszczkę od lekarstwa, do połowy napełnioną pchłami, złowionymi w ciągu tej jednej nocy. My staraliśmy się pozbyć tych kaśliwych owadów rozbierając się do naga na wydmach piaszczystych i wytrząsając nad piaskiem bieliznę i mundury. Panowało bowiem ogólne przeświadczenie, że pchła nie mając silnego oparcia nie może się odbić i ponownie wskoczyć na swoją ofiarę: tylne nóżki się cofają i pchła pada "na pysk". Wkrótce po moim odjeździe z Kozienic, ktoś podpalił zapchłone baraki.

W pułku zameldowałem się pod Dubniakami i zostałem z powrotem przydzielony do plutonu telefonicznego na stanowisko zastępcy komendanta, którym pozostał sierż. Argasiński. Dowiedziałem się też, że za poprzednie walki, zostałem odznaczony austriackim Srebrnym Medalem waleczności II kl.

Brygada przechodziła właśnie głęboki kryzys w związku z dymisją Brygadiera Piłsudskiego i płk. Sosnkowskiego. We wrześniu pułk nasz wycofano z frontu, najpierw do Baranowicz a potem do Zambrowa i wreszcie do Łomży. W Zambrowie uczestniczyłem w kursie oficerskim, prowadzonym przez mjra Lisa-Kulę.

W Łomży na wiosnę 1917 r. dostałem miesięczny urlop na studia do Lwowa, gdzie po intensywnej pracy zdałem dwa brakujące mi przedmioty i uzyskałem świadectwo t.zw. I-go Egz. Państwowego, na Wydziale Chemii Technicznej Lwowskiej Politechniki.

W drodze powrotnej do pułku, dowiedziałem się w Warszawie, że w międzyczasie pułk został przesunięty do Modlina. dokąd też pojechałem. Przez to że nie pojechałem do Łomży, ominęła mnie sposobność podróży do Konstantynopola, dokąd

miałem jechać, jak się później dowiedziałem, jako ordynans osobisty mego brata por. Stanisława Barzykowskiego, który wyjechał tam w jakiejś poufnej misji od Komendanta Piłsudskiego.

W Modlinie nastąpiło rozwiązanie Brygady, najpierw w związku z utworzeniem t.zw. "Polnische Wehrmacht", a później Polskiego Korpusu Posiłkowego. Ci którzy nie wstąpili do tych formacji szli albo do wojska austriackiego albo za druty obozów. Ja, zgodnie z otrzymanym rozkazem Kmdy P.O.W. pozostałem w polskiej formacji z tem, "że mam mieć oczy i uszy otwarte". W kwietniu 1917 r. zostałem odkomenderowany na miesięczny oficerski kurs telefoniczny do Warszawy, który był prowadzony na Cytadeli przez instruktorów niemieckich. Do Modlina wróciłem w maju. W lecie tego roku, po utworzeniu wspomnianego P.K.P. komp. telegraficzna pod d-twem por. Stefana Rotarskiego, została skierowana do Przemyśla, gdzie zaczęliśmy znów normalne dyżury na stacjach telef.

W listopadzie tego samego roku zostałem odkomenderowany na kurs radiotelegrafii do austr. pułku telegraficznego w St- Pölten w Austrii Dolnej. D-cą pułku był Polak płk. Partyka, a d-cą Komp. Radiotelegraficznej, do której nas przydzielono, kpt. Lovrek. Na kursie tym, oprócz por. Rotarskiego i mnie byli: sierż. Alfred Hładny, oraz kapr. Aleksander Stebelski, Piszczek, i Szymon Zelnik. Niezależnie od naszego kursu odbywał się też kurs telegrafii na aparatach Hughes'a, na którym było czterech Legionistów, których nazwisk nie pamiętam. Byli oni zakwaterowani w innych koszarach i rzadko kiedy widywaliśmy się.

Wykłady na kursie prowadził młody inżynier Wiedeńczyk w randze kadet-aspiranta. Po pomyślnie zdanym egzaminie i ćwiczeniach w nadawaniu i odbieraniu na słuch znaków

Morsego, odbywaliśmy regularne dyżury na ćwiczebnej stacji radiowej. W czasie jednego takiego dyżuru, miałem sposobność usłyszeć pierwsze próby radjotelefonii.

W połowie lutego 1918 r. dostałem od mego przyjaciela plut. W. Szczepańskiego list pisany z frontu na Bukowinie, w którym opisał mi szczegółowo przebieg walk P.K.P. pod Rarańczą w odpowiedzi na zdradziecki układ Państw Centralnych z Bolszewikami w Brześciu Litewskim i przejście II Brygady na Ukrainę. Jak wiadomo nie wszystkim oddziałom udało się przebić na drugą stronę i kilka jednostek jak Szefostwo Intendentury (w którym był mój brat), taborzy i komp. teleg. zostały otoczone przez Austriaków i internowane. Szczepański zdołał wymknąć się straży, powrócił na dawną kwaterę i napisał do mnie o wszystkim co się działo.

Wiadomość ta zelektryzowała nas! Po naradzie z kolegami postanowiliśmy wiać i nie czekać na wcielenie do wojska austriackiego. O naszym planie zawiadomiliśmy lojalnie por. Rotarskiego, który uznał nasze motywy, życzył nam powodzenia, ale sam, jako Królewski postanowił pozostać, bo mu osobiście nic nie groziło. Tak samo koledzy z kursu Hughes'a nie chcieli ryzykować.

Ażeby nie budzić podejrzeń, postanowiliśmy uciekać w mundurach austriackich. Dzięki znajomościom w kancelarii D-wa Pułku Telegr. udało się nam wy dostać dokumenty podróży z oryginalnymi pieczęciami i tylko podpisy kpt. Lovreka, zostały z ręcznie podrobione. Na ich podstawie w kasie kolejowej, gdzie pracowała córka naszej gospodyni (ja i Hładny mieszkaliśmy prywatnie) dostałem bilety kolejowe do stacji przeznaczenia.

W dzień wyjazdu wieczorem, pożegnaliśmy się z por. Rotarskim i pod pretekstem obchodzenia imienin Aleksandra Stebelskiego (26 lutego) ostentacyjnie poszliśmy do knajpy,

w której zbierali się żołnierze i podoficerowie Komp. Radjo, oczywiście jeszcze w mundurach legionowych. Po kolacji zakropionej winem wyszliśmy, "udając się na dalszą hulankę".

W rzeczywistości udaliśmy się na naszą kwaterę. Tu każdy dostał swój dokument podróży i bilet, zdjeliśmy odznaki legionowe, włożyli czapki austriackie, pożegnaliśmy się życząc sobie wzajemnie "szczęśliwej podróży, i do zobaczenia w Wolnej Polsce", poczem każdy inną drogą udał się na dworzec kolejowy, skąd pociąg do Wiednia odchodził około 10 wieczór.

Hładny jechał jako "Feldfelbel w towarzystwie jednego szeregowego" t.j. mnie, z przeznaczeniem do Reserve Bau Abteilung Nr. 273 w Kielcach. (Miał on nawet t.zw. Richtigkeitszeugnis, czyli książkę poborów wystawioną na jego nazwisko). W Kielcach miałem krewnych i pewny punkt oparcia; Piszczek jechał do Krakowa, Stebelski zdaje mi się do Lwowa, a Zelnik postanowił ukryć się we Wiedniu.

Przy wejściu na dworzec nie było kontroli, więc bez trudu znaleźliśmy się na peronie i w pociągu. We Wiedniu na stacji dowiedzieliśmy się, że pociąg w stronę Krakowa odchodzi dopiero na drugi dzień rano około 8-ej. Czas czekania przesiedzieliśmy w załączonej poczekalni a gdy rano podstawiono nasz pociąg, ażeby uniknąć kontroli wydostaliśmy się przez okno na peron i zajęli miejsca w przedziale.

W drodze Hładny dostał gwałtownych boleści tak że towarzysze podróży zrobili mu miejsce żeby się położył i szczerze z nim współczuli (zwłaszcza, że miał przypięty Złoty Medal Waleczności, zdobyty w czasie walk II Brygady we Wschodniej Galicji i w Karpatach w 1915 r.). Starali się też ulżyć mu częstując rumem. A tymczasem minęło południe i zaczęła nas cierpnąć skóra, czy też nie wysłano za nami listów gończych. Boleści Fredka były tak gwałtowne, że już chciał się zgłosić na stacji sanitarnej na najbliższej stacji. Na szczęście udało mi się

przekonać go, że to szaleństwo, które może nas wszystkich wyspać. Na stacji w Boguminie udałem się na posterunek sanitarny, zameldowałem się u dyżurnego kadet-aspiranta medyka (oczywiście Żyda) i powiedziałem, że Feldfebel z którym jadę dostał bóleści i poprosiłem o jakieś lekarstwo. Widocznie przekonałem "saniteta", bo dał mi jakieś pigułki i zdażyłem jeszcze na czas wskoczyć do wagonu.

Tak dojechaliliśmy pod wieczór do Trzebini, gdzie trzeba się było przesiadać i znowu dowiedzieliśmy się, że pociąg do Kielc odchodzi dopiero na drugi dzień rano. Wobec tego zabrałem nasze plecaki i wciąż wijącego się z bólu Hladnego zaprowadziłem do pobliskiego hotelu i położyłem go na łóżku, a sam poszedłem do miasta do apteki po radę. Aptekarz zorientował się kim jesteśmy i dał mi jakieś krople, które zaaplikowałem choremu, który wkrótce zasnął, a ja po zjedzeniu kolacji poszedłem za jego przykładem.

Rano Hladny obudził się prawie że zdrów, tak że dalsza podróż przeszła bez przeszkód. Wychodząc z dworca w Kielcach, zapytaliśmy dyżurnego żandarma kontrolującego dokumenty o adres "naszej" jednostki. Po drodze wstąpiliśmy do moich znajomych, gdzie zdjęliśmy mundury i przebrali w pożyczone cywilne ubrania, i o zmierzchu udaliśmy się do moich krewnych, gdzie nas gościnnie przyjęto. Wchodząc do domu zauważyliśmy po drugiej stronie ulicy wejście do koszar a na nich tablicę z napisem: Rez. Bau Abt. 273. Nie bardzośmy się pomylili.

W Kielcach, gdzie komendantem POW był ppłk. Norwid-Neugebauer, dostaliśmy wkrótce fałszywe dokumenty osobiste, ja na nazwisko Tadeusz Romański, opatrzone odciskami palców. Hladny wkrótce dostał pracę praktykanta rolniczego w majątku pani Lohman pod Włoszczową, a ja zostałem kreślaczem w biurze budowniczego. W pierwszych dniach

września, na skutek poufnych wiadomości, że grożą aresztowania, ulotniłem się z Kielc i przez dwa tygodnie ukrywałem się u znajomych w Górach Świętokrzyskich.

Pod koniec października odszukał mnie w Kielcach por. Rotarski, który w międzyczasie był inżynierem w jakiejś elektrowni w Galicji i właśnie był w drodze do Warszawy.

Po rozbrojeniu Austriaków 11 listopada 1918 r, zameldowałem się w Dow. Okręgu, zostałem mianowany podchorążym z rozkazem formowania Oddz. Telefonicznego. We wstępnych pracach pomagał mi Leopold Hliniak-Sanicki, który też zwiął z frontu włoskiego i pracował w Kielcach jako sekretarz sędziego śledczego do spraw szczególnej wagi Luksemburga.

W dwa tygodnie później zostałem wezwany do Warszawy, gdzie przybyłem 8-go grudnia i zameldowałem się u por. Rotarskiego w Oddz. IIa Naczelnego Dowództwa na Saskim Placu. Wkrótce zostałem mianowany podporucznikiem, a później, z weryfikacji kapitanem. Za udział w walkach Legionowych zostałem trzykrotnie odznaczony Krzyżem Walecznych.

Wojnę Polsko-Bolszewicką przebyłem na stanowisku referenta w Naczelnym Dowództwie, a po wojnie najpierw w Inspektoracie Wojsk Łączności (Inspektorem był płk. inż. Kazimierz Drewnowski), a po reorganizacji w Wydziale Wojsk Łączności w Departamencie Wojsk Technicznych, Min. Spr. Wojsk. Z tego biura dostałem dwuletni urlop na studia na Politechnice w Warszawie i we Lwowie, uwieńczony dyplomem Inżyniera Chemika.

Po ukończeniu studjów musiałem "odpracować" w wojsku mój urlop i powróciłem na swoje dawne stanowisko referenta w Wydziale Wojsk Łączności.

W związku z pracą w Dep. Technicznym przypominają mi się dwa wydarzenia o charakterze anegdotycznym.

Szefem Wydz. Wojsk Łączności był Płk Tadeusz Jawor, który będąc wychowanym w Kroacji, nie zawsze mógł się poprawnie wysłowić po polsku, szczególnie na piśmie. Otóż raz, kiedy z jakiejś okazji musiał wydać rozkaz do podległych jednostek, przyszedł do mego biura z karteczką w rękę i powiada: "Panie kapitanie, Niech pan wsiądzie na swego pegazusa i napisze mi taki rozkaz". Oczywiście chętnie to zrobiłem ku jego zadowoleniu.

Szefem Dep. Technicznego był w tym czasie płk Marcolla, wychowanek Wojskowej Szkoły Inżynieryjnej w Petersburgu, który jednak nie bardzo dobrze orjentował się w sprawach związanych z podległymi mu wydziałami a w szczególności samochodowym którego szefem był płk Mroziński i Łączności z płk Jaworem na czele. Płk. Marcolla, w zasadzie zacny człowiek, nie był lubiany, bo nikomu nie ufał i wszystką, nawet najbliższą korespondencję sam zawsze podpisywał. Codziennie zabierał do domu stosy aktów do przestudjowania, co bardzo przewlekło normalny tok pracy.

Jednego dnia, na konferencji pod jego przewodnictwem, referowałem sprawę likwidacji rachunków f-my "Stropa" (Ost-Europäische Handels Gesellschaft) w Gdańsku, za sprzęt łączności, zakupiony w czasie wojny 1919/20. Po obszernym przedstawieniu sprawy i mego rozwiązania tego wlokącego się od lat problemu, płk Marcolla powiada: "A ja panie kapitanie nic z tego nie rozumiem", na co ja odpowiedziałem: "To ja na to nic nie poradzę, panie pułkowniku i wobec tego ja napiszę ten list a pan pułkownik go podpisze i wyśle się go". "No to niech pan tak zrobi", zdecydował pułkownik.

Trzeba było widzieć znaczące uśmiešky na twarzach obecnych!

Dla mnie ten incydent miał korzystne zakończenie. Płk Mroziński był nim tak rozbawiony, że gdy go poprosiłem bezpośrednio po tym posiedzeniu, ażeby mi pozwolił odbyć kurs prowadzenia pojazdów mechanicznych w Obozie Wojsk Samochodowych na Woli, zgodził się bez wahania, choć zwykle odmawiał.

Przy jakiejś okazji spotkałem płk. Rotarskiego (wówczas Szefa Dept. Personalnego M. S. Wojsk), który dowiedziawszy się że jestem nadal w Wojskach Łączności, orzekł, że powinienem raczej pracować w swoim fachu chemicznym. W następstwie tej rozmowy zostałem przeniesiony do Szkoły Gazowej na Marymoncie, na stanowisko Kierownika Laboratorium i Ćwiczeń, a po jakimś czasie do Oddz. I Sztabu Gen. którego szefem był płk. Kordjan Zamorski, na stanowisko Referenta do spraw Przemysłu Chemicznego. Ten przydział trwał krótko, bo w marcu 1929 r. dostałem awans na majora, a w maju tegoż roku wystąpiłem z wojska i przeszedłem do przemysłu, obejmując stanowisko kierownika jednego z Oddziałów w budującej się Państwowej Fabryce Nawozów Azotowych w Mościcach.



Łączność w 1 Korpusie Wschodnim

st. sierżant D. MACESOWICZ - MAJEWSKI

Jeszcze w maju 1917 r., w czasie istnienia w armii rosyjskiej Dywizji Strzelców Polskich, sztab generalny rosyjski, po wielkich trudnościach i zabiegach "Naczpolu" i innych organizacyj polskich w Rosji, zgodził się wreszcie tę decyzję rozszerzyć i przetworzyć w Korpus Polski przez wydzielenie Polaków z armii rosyjskiej na całym obszarze państwa. Wówczas to jedną z najpilniejszych konieczności było stworzenie możliwości porozumiewania się pomiędzy formującymi się oddziałami, a sztabem korpusu. Nie posiadając żadnych urządzeń, na wstępie sztab korpusu, który zorganizował się w Mińsku Litewskim, otrzymał dwa aparaty Hughes'a i kilku telegrafistów do obsługi. Przewody, łączące sztab korpusu z telegrafem państwowym, były wówczas tym zarodkiem własnej sieci, gdyż wszelki dalsze połączenia odbywały się za pomocą sieci państwowej rosyjskiej. W tym okresie stosunki z dowództwem rosyjskim były poprawne, gdyż na kierowniczych stanowiskach znajdowali się jeszcze oficerowie, których rewolucja nie ruszyła, i pomimo, że rozluźnienie

dyscypliny, które nastąpiło w czasie rządów Kiereńskiego, dawało się już odczuć, jednak działanie połączeń najmniej ucierpiało, gdyż potrzebne ono było dla wszystkich. Dla obsługi sztabu korpusu został utworzony związek oddziału łączności, który początkowo składał się z 10 ludzi, a sprzęt łączności stanowiło wówczas tylko 10 aparatów telefonicznych, induktorowych, jedna łącznica i znikoma ilość kabla.

Przybycie 1 pułku ułanów krechowieckich do wsi Dukora pod Mińskiem, wywołało konieczność nawiązania bezpośredniej, własnej łączności z tym pierwszym pułkiem, wchodzącym w skład korpusu; lecz wobec nieposiadania dostatecznej ilości sprzętu, wówczas niemałą trudność stanowiło nawiązanie i utrzymanie własnej łączności na przestrzeni około 35 kilometrów. Przy upadku wpływów władz administracyjnych i coraz większym rozprężeniu, towarzyszącym okresowi przewrotu bolszewickiego po rządach Kiereńskiego, utrzymywanie prowizorycznych linii polowych stawało się coraz trudniejsze, bo zupełna bezkarność zachęcała do zrywania kabla, który był używany przez ludność do potrzeb gospodarskich.

Podobnie coraz trudniejszym w tym czasie stawało się porozumiewanie telegraficzne z innymi formującymi się oddziałami korpusu, rozrzuconymi w rozmaitych odległych punktach, w których przeprowadzały swe dalsze uzupełnienia.

Nieprzychylny, jakkolwiek jeszcze wyczekujący stosunek do korpusu, wytworzony ze strony nowych władz bolszewickich, nakazywał w rozmowach, prowadzonych za pomocą aparatów Morse'a, co w wielu wypadkach było jedynie możliwe, zachowywać jak najdalej idącą ostrożność. Porozumiewanie się szyfrem było wykluczone, bo bolszewicy nie przepuszczaliby depe sz szyfrowych; to też dowódca korpusu, gen Dowbór-Muśnicki, zastosował pewne, z góry umówione hasła, które

przynajmniej dawały gwarancję, że rozmowa telegraficzna jest prowadzona rzeczywiście z danym dowódcą. Jedynie porozumiewanie się za pomocą Hughes'a gwarantowało wówczas jej tajność, bo w owym czasie nie znano sposobu przyłączania trzeciego aparatu do linii - bez zdradzenia jej manipulacji przed prowadzącymi rozmowę.

Od chwili napadu bolszewików w dniu 17 stycznia na szwadron ułanów krechowickich w Turynie, zerwano z nimi wszelkie stosunki, wobec tego wytworzyła się otwarta walka z bolszewikami niemal wszędzie, gdzie posuwały się oddziały korpusu, które otrzymały rozkaz koncentracji w okolicy Bobrujska. Sztab korpusu z Mińska przeniósł się do wsi Bircza, odległej o kilkadziesiąt kilometrów od Bobrujska i tam znalazł pomieszczenie we dworze pp. Wańkowiczów, tej samej nazwy. W pierwszych dniach z nowej siedziby udało się nawiązać łączność z Mińskiem i Żłobinem przewodami wzdłuż kolei, lecz trwało to bardzo niedługo, gdyż wkrótce wszelka łączność została przez bolszewików przerwana. Sam Bobrujsk był jeszcze w posiadaniu kilku pułków rosyjskich, pod dowództwem generała rosyjskiego Maksymowicz - Romanowskiego. Pułki te, kompletnie zdemoralizowane, zachowywał się biernie, nie mniej, wobec znaczącej liczebności i wpływu rady żołnierskiej mogły stanowić poważne niebezpieczeństwo. O organizacji należytej łączności przy tak szczupłej ilości kabla i sprzętu, który był wówczas w posiadaniu sztabu korpusu i koncentrujących się koło niego jednostek - nie mogło być mowy. Funkcjonowała właściwie tylko poczta za pomocą rozstawionych patroli konnych. Kilka samochodów i motocykli, którymi dysponowano, z powodu głębokiej powłoki śnieżnej, oraz marnych dróg, nie mogło mieć odpowiedniego zastosowania. Z powodu posiadania przez korpus jednej tylko połowej stacji radiotelegraficznej, nie można było utrzymywać żadnej łączności za pośrednictwem radia. Były to więc najprzykrzejsze chwile,

wynikające z odcięcia wszelkich wiadomości i wytwarzających się wówczas niepewności, oraz trudności dowodzenia w tych warunkach.

Opanowanie przez garstkę żołnierzy I Polskiego Korpusu pod dowództwem pułkownika Kuryłło (w nocy z 2 na 3 lutego starego stylu 1918 roku) twierdzy Bobrujsk, gruntownie zmieniło sytuację. Zostały zdobyte tam bardzo znaczne magazyny, służące do zaopatrywania frontu zachodniego, w których i sprzęt łączności znajdował się w pokaźnej ilości. Jednocześnie z wzięciem Bobrujska, została zajęta stacja radiotelegraficzna Bobrujsk, która wiele usług w następstwie oddała korpusowi i była niejako jedynym oknem na świat, gdyż wszelkie inne drogi były odcięte. Późniejsze opanowanie przez Polaków Mińska Litewskiego również przysporzyło korpusowi trochę samochodów i motocykli, które przydzielono do oddziałów w Mohylowie, Rohaczowie i wogóle - na całym terytorium, będącym pod władzą korpusu. A że po zwycięskich walkach i odparciu bolszewików I Korpus Polski uzyskał dosyć znaczną powierzchnię kraju, ograniczoną od wschodu przez Dniepr od Mohylowa, do ujścia Berezyny, od południa i od północno-zachodu liniami demarkacyjnymi, - to utrzymanie łączności na tej przestrzeni w owym czasie wymagało dużego wysiłku. Wzdłuż szos, biegnących z Mohylowa i Rohaczowa do Bobrujska i szosy, prowadzącej do Słucka, oraz wzdłuż linii kolejowej, biegnącej z Bobrujska przez Żłobin i przez Osipowicze na Mińsk, następnie wzdłuż kolei pomiędzy Żłobinem i Mohylowem, ciągnęły się główne trasy łączności, które musiano gruntownie naprawić, bądź też - na nowo odbudować.

Do wykonania tej pracy została zorganizowana tzw. kolumna telegraficzna, złożona z techników-urzędników telegrafu, jako sił kierowniczych i zmobilizowanych robotników, od dłuższego czasu pracujących przy budowie linii stałych.

Rezultaty pracy tego oddziału były dobre. Poza tym zorganizowano przy wszystkich pułkach plutony łączności, które zostały zaopatrzone w sprzęt, zdobyty w Bobrujsku, oraz kompanię telegraficzną, wchodzącą w skład pułku inżynierskiego, która również z tych źródeł pozyskała potrzebny sprzęt łączności i stała się zdolną do szybkiej pracy jednostką. Później, 23.V.1918 roku, przy tym pułku, pod kierownictwem kapitana Lipskiego zorganizowano też kurs dla 40 telefonistów z oddziałów korpusu. Przy sztabie korpusu sformowano oddział telefonistów, złożony z około 80 ludzi, który poza obsługą centrali prowadził budowę linii telefonicznych w najbliższym promieniu od sztabu. Nowa, stukłapkowa łącznica, znaleziona w Bobrujsku, ześrodkowała wszystkie przewody wojskowe i stanowiła centralę korpusu w twierdzy, a centrala miejska została podporządkowana i poddana kontroli szefa łączności korpusu. Poza tym telegraf korpusu, posiadający 10 aparatów Hughes'a, zapewnił łączność z dywizjami, oraz z urządzeniami telegraficznymi w Mohylowie, Byhowie, Rohaczowie, Żłobinie, a następnie z Mińskiem Litewskim.

Jeszcze w czasie postojów sztabu korpusu w Mińsku, został tam zorganizowany korpusowy oddział radiotelegraficzny na czele z porucznikiem Tarło-Mazińskim. Oddział ten rozporządzał zaledwie jedną radiostacją polową, oraz jednym radiotelegrafistą. Był nim, przybyły z armii rosyjskiej kapral (młodszy podoficer) Stanisław Wasilewski, obecny sierżant rezerwy i zawiadowca stacji kolejowej w Łapach. Przy oddziale został utworzony kurs dla kilkunastu radiotelegrafistów, który później przetworzył się w szkołę pod kierownictwem porucznika Floriana Kotowicza. Szkoła ta nie była w stanie w tak krótkim czasie wyszkolić potrzebnej ilości obsługi radiostacji i dopiero jej uczniowie w latach 1919 - 1920 przynieśli bardzo wielką korzyść Ojczyźnie w wojnie polsko-bolszewickiej.

Tuż przed wymarszem do Bobrujska, przyszedł do pomocy Wasilewskiemu drugi radiotelegrafista, starszy szeregowiec Macesowicz - Majewski (piszący ten artykuł), który w krótkim czasie udoskonalił się w korespondencji radiotelegraficznej.

Jednocześnie ze zdobyciem Bobrujska, została zajęta stała radiostacja Bobrujsk. Zajął ją oddział, złożony z 8 podoficerów specjalistów, pod dowództwem ś.p. porucznika Bronisława Sroki, ś.p. podchorążego Lewin-Lewińskiego (później porucznika) jako zastępcy dowódcy. Oddział ten został wydzielony z korpusowego oddziału radiotelegraficznego, w tym czasie ściągniętego z Mińska do wsi Żerebce pod Bobrujskiem i uzupełniony przez trzeciego, przybyłego z armii rosyjskiej, telegrafistę kaprała Władysława Wilczyńskiego (obecnie kapitana), aż do rozwiązania korpusu obsługiwał tę radiostację. W charakterze mechaników na tej stacji pracowali: podchorąży Lewin-Lewiński, oraz plutonowi (starsi podoficerowie) Wójcik, Ambroszkowski i Palczewski.

Stacja radiotelegraficzna w Bobrujsku posiadała dwie aparaty nadawcze i dwie odbiorcze starego typu i prowadziła poprzednio korespondencję z Brześciem, Charkowem i Kijowem. Zasilana była 40-konnym silnikiem Diesla i miała 5 kilowatów w antenie. Dzięki dużej pojemności anten, rozwieszonych w kształcie żagli na trzech, stumetrowych, żelaznych masztach, można było nawet na dekodery odbierać komunikaty prasowe z Moskwy, z Nauem, Paryża i Londynu, bo stacja ta żadnych wzmacniaczy lampowych (wówczas ostatnie słowo radiotechniki), nie posiadała. W ten sposób istniała możliwość uzyskania prawdziwych wiadomości o sytuacji z komunikatów francuskich, a nawet niemieckich i rosyjskich.

Decyzja wysłania delegacji z pułkownikiem Bolesławem Mościckim na czele do Rady Regencyjnej, spowodowała

rozpoczęcie korespondencji radiotelegraficznej z niemieckim generałem Hoffmanem w Brześciu i z Warszawą.

Korpusowy oddział radiotelegraficzny, razem ze szkołą i radiostacjami, liczył około 70 oficerów i żołnierzy. Na miejsce porucznika Tarło-Mazińskiego, który opuścił oddział jeszcze w Mińsku z rozpoczęciem walk z bolszewikami, został wyznaczony ś.p. kapitan Włodzimierz Giedroyć, który poległ na polu chwały w roku 1919 w wojsku polskim.

Poza radiostacją stałą korpus rozporządzał na ogół trzema radiostacjami polowymi, ponieważ jeszcze dwie radiostacje polowe mające Polaków jako dowódców, zdołały dotrzeć z armii rosyjskiej do polskiego korpusu w Bobrujsku. Stacje te były przydzielone do poszczególnych dywizyj, jednak nie były używane, gdyż istniała stała, dobra łączność drutowa ze wszystkimi oddziałami korpusu znajdującymi się w rejonie Bobrujska.

Szefem (wówczas nazywano naczelnikiem) łączności drutowej w I Polskim Korpusie był chorąży Romer Maciej, a jego zastępcą - chorąży Brodowski; kierownikiem korpusowego telegrafu był urzędnik wojskowy ś.p. Paluszek Stefan, a głównymi technikami telegrafu: w Bobrujsku urzędnik wojskowy Jan Lipiński, a w Mińsku - urzędnik wojskowy Krasowski Stanisław.

Przy sztabie korpusu istniał też oddział, złożony z 15 motocykli z koszami i około 30 motocyklistów. Garaż sztabowy zawierał około 12 samochodów. Te środki komunikacyjne często były używane w służbie łączności. Okres kilku miesięcy, w czasie których skrawek ziemi, będący pod zarządem I Polskiego Korpusu, stanowił jakby niezależne państewko, a żołnierz polski był rękojmnią ładu i spokoju wśród morza, otaczającej go zewsząd, czerwonej anarchii świadczą, że miłość Ojczyzny budowała w nim najlepszą łączność serc, która

uchroniła go od zarazy i wskazała drogi poświęcenia, wiodącego do służby w szeregach wyzwolonej Ojczyzny.

Ż y c i o r y s

plk. prof.
Kazimierza DREWNOWSKIEGO



Urodził się 4 marca 1881 r. w Stanisławowie. Do gimnazjum uczęszczał w Nowym Sączu, Krakowie i Lwowie, gdzie uzyskał świadectwo dojrzałości w 1899 r. W 1903 r. ukończył studia na Wydziale Budowy Maszyn Politechniki Lwowskiej a następnie studiował w Zurychu. W latach 1905 - 1907 pracował w zakładach elektrotechnicznych i elektrowniach we Fryburgu oraz w filiach firmy Siemens-Schuckert we Lwowie i Wiedniu. W 1907 r. rozpoczął pracę dydaktyczną obejmując jako adiunkt Katedrę Elektrotechniki w Szkole Politechnicznej we Lwowie. W latach 1911 - 1914 był profesorem elektrotechniki w Lwowskiej Szkole Przemysłowej. Tworzył tam podstawy nowych przedmiotów uwzględniających rozwój elektrotechniki, organizował laboratoria i opracowywał skrypty o pionierskim znaczeniu. Brał udział w ruchu niepodległościowym.

Po wybuchu I wojny światowej plut. DREWNOWSKI wstępuje do Legionów i zostaje mianowany referentem telefonicznym Komendy Legionów i Komendantem jej Oddziału Telefonicznego. Wraz z Komendą i II Brygadą Legionów bierze udział w krwawych walkach w Karpatach, gdzie organizuje łączność walczących oddziałów i równocześnie opracowuje zasady organizacji, wyposażenia i użycia legionowych oddziałów telefonicznych dla celów dowodzenia. Wydaje 3 instrukcje telefoniczne dla: piechoty, kawalerii i artylerii Polskich Legionów. Po koncentracji wszystkich brygad na Wołyniu por. DREWNOWSKI organizuje szkolenie i uzupełnianie oddziałów telefonicznych organizując równocześnie łączność Komendy i walczących Brygad. W 1916 r. po wycofaniu Legionów z linii frontu, inż. DREWNOWSKI zostaje skierowany do pracy w Politechnice Warszawskiej, gdzie organizował Wydział Elektryczny. Po kilku miesiącach zostaje powołany - już w stopniu kapitana - do Inspektoratu Wyszkożenia Polskiej Siły Zbrojnej organizowanej przez Niemców na bazie Legionów Polskich a następnie skierowany do służby przy Radzie Regencyjnej. 12 listopada 1918 r. zgłosił się do dyspozycji Szefa Sztabu Wojska Polskiego i zostaje mianowany Szefem Służby Łączności Wojsk Polskich. Awansowany do stopnia majora. Organizuje Inspektorat Wojsk Łączności MSWojsk i zostaje jego szefem. Staje się faktycznym twórcą Wojsk Łączności jako samodzielnej służby. Pracuje intensywnie nad integracją oddziałów łączności wywodzących się ze wszystkich armii zaborecznych, wyposażonych w różny sprzęt i wyszkolonych w odmienny sposób. Tworzy jednolite, w miarę przeszkolone i wyposażone Wojska Łączności, które na wojnę polsko-bolszewicką wystawiły ponad 30 kompanii telegraficznych i 25 radiostacji polowych. Zwraca szczególną uwagę na ujednoczenie wyszkolenia oficerów powołując w marcu 1919 r. Obóz Wyszkożenia Oficerów Wojsk Łączności w Zegrzu. Po zakończeniu wojny i przekształceniu Inspektoratu

Wojsk Łączności w Wydział Łączności przy Departamencie Wojsk Technicznych MSWojsk. płk DREWNOWSKI został wyznaczony na komendanta powstałej w lipcu 1922 r. Szkoły Głównej Artylerii i Inżynierii. Po reorganizacji Szkoły został oddelegowany z wojska na Politechnikę Warszawską a w 1926 r. przeniesiony do rezerwy. Na politechnice w latach 1928 - 29 i 1933 - 34 był dziekanem Wydziału Elektrycznego a w 1939 r. został wybrany na stanowisko rektora. Pełnił tę funkcję także w czasie wojny. Jego kadencja trwała 1945 r.

W czasie wojny oficjalnie pełnił funkcje zarządcy uczelni. Prowadził działalność w Szkole Elektrycznej i Państwowej Wyższej Szkole Technicznej, nieakademickiej dwuletniej szkole wyższej dla absolwentów szkół zawodowych. Od 1.04.1942 r. był zastępcą dyrektora PWST. Wykorzystując działalność tej szkoły i zachowane laboratoria organizował tajne studia. Dzięki chwilowemu pozwoleniu władz okupacyjnych część dyplomów wydano legalnie.

Aresztowany wraz z innymi intelektualistami jako zakładnik w przeddzień 11 listopada 1942 r. nie został już zwolniony. Był więziony na Majdanku, a następnie w Dachau, gdzie zorganizował tajną komórkę przechowującą radiostację z rozbitego samolotu, użytą skutecznie do wezwania pomocy wojsk amerykańskich.

Po wojnie - wykorzystując swoje międzynarodowe kontakty - zorganizował w Brukseli „Ośrodek Wyższych Studiów w Belgii” skupiający Polaków zwolnionych z obozów. Wrócił do kraju w 1947 r. i objął Zakład Miernictwa Elektrycznego na Wydziale Elektrycznym Politechniki Warszawskiej.

Zmarł nagle w Zakopanem 23 sierpnia 1952 r.

Zakopane było ważnym miejscem w życiu Profesora. Był wytrawnym taternikiem i częstym gościem w Wysokich Tatrach

Dokonał wielu pierwszych przejść, z których najbardziej znanym jest droga na Zachodnim Kościelcu z kominem Drewnowskiego. Brał udział w górskich wyprawach ratowniczych.

Pozostawił trwałą ślad w nauce polskiej. Zapoczątkował w Polsce trzy dyscypliny naukowe: miernictwo elektryczne, materiałoznawstwo elektryczne i technikę wysokich napięć. Był autorem pierwszych podręczników z tych dziedzin. Wychował kilka pokoleń polskich elektryków. Wśród nich był m. in. znakomity uczony i łącznościowiec kpt. prof. Janusz GROSZKOWSKI.

Pamięć o pułkowniku profesorze Kazimierzu DREWNOWSKIM znajduje swój materialny wyraz w kilku miejscowościach w Polsce. W Warszawie i Zegrzu są ulice nazwane Jego imieniem. Politechnika Warszawska poświęciła Mu największe audytorium Wydziału Elektrycznego. W szkole wsi Drewnowo - skąd wywodzi się ród Drewnowskich - otwarto izbę pamięci w setną rocznicę urodzin Profesora. W Muzeum Wojsk Łączności w Zegrzu eksponowane są zdjęcia i gromadzone dokumenty z okresu Jego służby wojskowej. Również w Instytucie Sikorskiego w Londynie znajduje się ekspozycja poświęcona twórcy Wojsk Łączności. Grób Profesora i jego żony znajduje się na Starym Cmentarzu w Zakopanem, przy końcu środkowej alejki po lewej stronie, lecz w epitafium ani słowem nie wspomniano o jego wojskowym rodowodzie.

Opr. S. Markowski

Opracowano na podstawie materiałów z archiwum Wojsk Łączności oraz artykułu prof. Jacka Ryszarda Przygodzkiego p.t. „Dwie politechniki w życiu prof. Kazimierza Drewnowskiego” zamieszczonego w materiałach konferencji naukowej Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego z 25-26 września 1995 r.

SPIS TREŚCI

<i>Od Redakcji</i>	3
plk inż. St. Żmigrodzki Jak powstała Polska Służba Łączności	5
prof. inż. Kazimierz Drewnowski, plk rez. Służba łączności w Legionach Polskich	15
ppłk inż. E. Kaliński Wspomnienia z I Brygady Legionów Polskich	41
mjr rez. łączn. T. Barzykowski Przyczynek do historii oddziału telefonicznego I p.p. Legionów	56
st. sierż. D. Macesowicz - Majewski Łączność w I Korpusie Wschodnim	74
Życiorys plk. prof. Kazimierza Drewnowskiego	81